Nr. 206. We Lwowie, Niedziela dnia 6. Września 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. (bez Tyg. Ned.)
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Rakowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 7 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Sprawa galicyjska wobec nowych kombinacyj politycznych.

Od dwóch lat sytuacja spraw politycznych tak naprężoną jest w Europie, że świat co chwila spodziewał się krwawego jej rozwiązania — a przemysłowcy i finansiści nie chcieli nigdy uwierzyć w trwałość europejskiego pokoju, mimo zapewnień urzędowych i półurzędowych tych, którzy z pozoru pokój i wojnę dzierżą w swoim ręku. Lecz i ci podobno więcej za chęci swoje ręczyli niż za przekonania, bo wedle sił, możności i zaradności własnej, śpieszyli z przygotowaniem uzbrojeń. Że stan taki musiał mieć swoją blisko zakreśloną granicę, o tem nikt nie wątpił z ludzi, wpatrujących się w stosunki międzynarodowe. Każdy czuł, że gotowość wojenna którejś ze stron interesowanych, lub pomimowolne zawikłanie sprzecznych dążności w tak naprężonej sytuacji, sprowadzi chwilę wybuchu długo zażegnanej walki.

Dziś Francja stoi gotowa, wedle zapewnień samego marszałka Niela — i z wojskowego punktu widzenia rzeczy — w jej ręku dzisiaj wojna lub pokój. Moment taki żywo obchodzi wszystkie mocarstwa. Kissingen i Lucerna są tego świadectwem. Po raz pierwszy od lat dwóch rozpoczyna się znowu akcja dyplomatyczna, pełna żywotnego znaczenia. Każde słowo i każdy manewr dyplomatyczny nabierają odtąd wagi niezwykłej, bo odnoszą się bezpośrednio do nadchodzącego momentu krwi i żelaza, któremi znaczą się główne zwroty w rozwoju międzynarodowych stosunków.

Że wszystkich mocarstw najmocniej Moskwę zatrwożyło zbliżające się przesilenie. Bądź obawa, aby starcie nie przyjęło rozmiarów bezpośrednio jej zagrażających, bądź też aby nie pomieszało gry, z tak głębokiem wyrachowaniem wysnutej na Wschodzie, dosyć, że sam car Aleksander uważał za stosowne zająć się osobiście groźnem położeniem spraw europejskich. Pobyt w Kissingen nie był dla niego wytchnieniem, lecz szeregiem zabiegów, aby państwa południowe w przyjaźni dla Prus zachować. Ruchliwość zaś dyplomacji moskiewskiej nie dała spocząć spokojnej królowej angielskiej i bawiącemu z nią w Lucernie ministrowi spraw zagranicznych, którego wilegiatura, jak donoszą ztamtąd, zamieniła się w istną biurową pracę. Zawarcie pokoju Moskwy z emirem bucharskim znacznie uspokoiło widać podejrzliwość angielską, kiedy mimo niespokojnego stanu prowincyj słowiańsko-tureckich, nie słychać, aby Moskwa lękała się o ewentualne zachowanie Anglii.

Austrja zato przyczyniła nie mało kłopotu podróżującej dyplomacji moskiewskiej; aż oto nagle wieści się rozchodzą o prusko moskiewsko-austrjackiem zbliżeniu. „Nie potrzeba przymierza, powiada poufny sferom dyplomatycznym korespondent z Petersburga *Pester Lloyda*; taki akt międzynarodowy nazywałby się właściwie rozejmem, z któregoby ci najwięcej pożytku osiągnęli, którzy najbardziej potrzebują wewnętrznego wzmocnienia.“ Takich to łatwych korzyści na dzieją starają się moskiewscy politycy ukołysać opinję polityczną w Austrji. — Mężom stanu austrjackim przedstawiają oni widoki osiągnięcia wpływu na Wschodzie, boć przecież Moskwa nie dąży tam wcale do anneksyj, lecz tylko do wyswobodzenia się plemion chrześciańskich, na które liberalna Austrja będzie wywierała siłę przyciągającą bez granic, a dając uspokojenie się agitacji moskiewskiej wewnątrz samej monarchii austrjackiej, aby ich skłonić do nowego świętego przymierza! Czemże bowiem innem byłoby danie przez Austrję poparcia mocarstwom, które w imię zasad, jakie im okazują się najdogodniejszemi, dążą do zabezpieczenia wyłącznego swojego panowania i przeciw możliwym objawom ducha oporu? Mniejsza o to, że tylko najmocniejszy z trójcy i najmniej się krępujący względami świata cywilizowanego osiągnie wszystkie korzyści zbliżenia, jeśli dwaj inni znajdują bezpieczeństwo chwilowe dla swoich ambitnych widoków, łatwe wyjście z trudnego położenia, lub też radują się fantazmagoryjnemi obrazami odzyskanego gruntu do politykowania w Niemczech, wpływów na Wschodzie i wolnej głowy od niesforności słowiańskich.

Chociaż dziwnem się wydaje, aby polityka austrjacka po długiem lawirowaniu i głoszonych do wielkiej roli pretensjach, zawinąć miała do starego portu świętego przymierza, to jednak pewne, że czynią się obustronnie zabiegi około porozumienia, że prasa moskiewska otrzymała wskazówkę, aby odtąd wstępywała tylko z moralną jednością Słowian. *Gołos* nawet przekonywa Czechów jak może najwymowniej, że każda inna dążność kompromituje tylko Moskwę, ręce jej krępując. Car Aleksander zaś wybiera się współcześnie na przegląd wojsk swoich pod Warszawą, a cesarz Franciszek Józef tem samem zajmować się ma w Galicji, aby odebrać cechę nieprzyjazną samym przeglądom i ułatwić zbliżenie.

Gołos zapowiadając Czechom, że na teraz nie może być mowy o innem jak moralnem zjednoczeniu Słowian, upomina ich zarazem, aby się nie łączyli z Polakami w Galicji, bo wtedy stracą zupełnie poparcie moskiewskie. „Kto nie z nami ten przeciw nam“ kończy organ opinii publicznej w Moskwie. Daje to nam przedsmak tego, co zbliżający się dyplomaci moskiewscy mówić mogą austrjackim mężom stanu, a zabiegi, czynione w Petersburgu, aby pohamować zapędy słowiańskiej agitacji, i wzbronienie zebrania ludowego we Lwowie, dają nam próbkę, jak względy polityki zagranicznej w Austrji wpływać mogą na wewnętrzne zachowanie się rządu.

Niech sobie więc politycy wiedeńscy, jak chcą rozumują o korzyściach i niebezpieczeństwach zbliżenia do Prus i Moskwy, niech sobie wyobrażają jak chcą przyszłość Austrji wobec reprezentantów moralnej jedności Niemców i Słowian, gdy ten mniemany burzyciel, wróg niemieckich uroszczeń, Francja, zostanie ubezwładniony dzięki świętemu zbliżeniu; nam, którzy uważamy, że dla Austrji przedewszystkiem niezbędne przymierze z własnemi narodami, przypada obowiązek zastrzedz się dla własnego ocalenia, dla dobra sprawy narodej i swobody ludów, z prawami, przynależnemi nam w monarchii.

Zbliżenie się chwili rozwiązania sytuacji europejskiej, brzemiennej w przesilenia, nadaje zupełnie niezwykłe, historyczne, a dla całej może przyszłości narodu naszego doniosłe znaczenie obecnym sprawom naszym domowym. Dziś się decyduje, czem Austrja będzie dla nas i czem dla cywilizowanego świata w przyszłości. Jeźli zaś nie wpływ na rozwiązanie tego pytania, to przynajmniej próbę istoty rzeczy trzymamy w naszym ręku.

Na maskowaniu pozycji i grze w ciemności nic nie zyskują słabi, osobliwie w przeddzień stanowczych dla ludzkości wypadków. Pytanie przyszłego stanowiska Austrji musi być rozwiązane w najkrótszych terminach. Sumarycznie i stanowczo samej rdzeni rzeczy dotykając, postąpić nam potrzeba.

Zanim doszlibyśmy do tego na drodze długiej walki z większością niemiecką i przebudowywania monarchii, co zaiste nie jest ani powołaniem naszem, ani zadaniem na siły nasze, już wypadki dziejowe o losie naszym rozstrzygną, zostawiając nam tylko bezpłodną i wycieńczającą walkę przeciw postanowieniom, na wielkiej scenie świata zapadłym.

Sejmowi galicyjskiemu, jako legalnemu reprezentantowi naszego kraju, została otworzona droga wypowiedzenia, jakie prawa i rękojmie za niezbędne uważa, aby siły narodowe swobodnie rozwijać się mogły. Niech te życzenia kraju, głos rozpaczy udręczonego narodu i zapoznawanych dążności przedłoży tronowi, a wtedy się przekonamy, czy o przyszłość naszą możemy być spokojni, i wypełnimy naszą narodową powinność, ratując jeźli nie teraźniejszość, to przyszłość, a stanowisko nasze w Austrji czyniąc drogocennem dla wszystkich, którym jak nam chodzi o zabezpieczenie się przeciw przewadze moskiewskiej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 30. sierpnia.

(*A. Łab.*) Na Mołdawie wypytują naszych o papiery legitymacyjne, karty pobytu, miejsce stałego zamieszkania, sposób zarobkowania i t. d., słowem, władze rumuńskie prowadzą jak najskrupulatniejszą konskrypcję z bawiącej w kraju Polonii, a zabraniają wstępu przybywającej, choćby za najlegalniejszemi paszportami. Dzieje się to wszystko na podstawie wyższych rozkazów, a tymczasem p. Bratiano zapewnia, naturalnie pod słowem honoru, że podobnych rozkazów nigdy nie dawał, ani też o prześladowaniu Polaków, jako prawdziwy ich przyjaciel, nigdy nie myślał. Tak samo mówił on w czasie prześladowań żydów, a gdyby to uchodziło, toby niezawodnie i akta swe urzędowe, przeznaczone dla zagranicy, popierał był zaklęciami na swój, mocno już przechodzony honor, — a tymczasem wszystko było kłamstwem, tak jak jest niem także dzisiejsze, pozornie przychylne usposobienie rządu rumuńskiego względem żydów.

Bratiano chcąc uniknąć śledczej baczności zagranicy, głosi światu o uregulowaniu wewnętrznych kwestyj rumuńskich, sam zaś uwija się z jakiemiś planami co do roli, jaką ma odegrać Rumunia w ścisłem porozumieniu z Moskwą, korzystającą z podniesionego ducha Bółgarów i przygotowującą nowe wypadki nad Dunajem. Szefowie band, którzy ocaleli, są w Bukareszcie pod rozkazami br. Offenberga i p. Katakazego; Totin kręci się po dystryktach, widziano go w miastach, w których Rumuni trzymają internowanych powstańców bółgarskich, widziano go w Izmaiłowie, Kilii i Belgradzie, gdzie nowi mają się zbierać ochotnicy i gdzie miały nadejść paki z moskiewską bronią i amunicją, jednem słowem powiedziawszy, wszystko zdaje się zapowiadać bliskość burzy. W przejeździe przez Bukareszt bawiło w tutejszym konzulacie moskiewskim dwóch oficerów, przybyłych z Kiszeniewa przez Skuleni. Nazywają się Dahanow i Salzman. Zabawiwszy tu kilka dni, odjechali do Belgradu. Jeden z nich ma mieć misję do Czarnogóry.

Zestawiwszy te fakta z faktem zbrojenia się Rumunii, sprowadzania zamówionej w Prusiech broni przez Moskwę, z ciągłemi poduszczeniami tutejszych urzędowych dzienników przeciw Austrji i Węgrom, nieprzesadzamy bynajmniej, zwracając uwagę waszą na ważność chwili obecnej.

Bratiano zamyśla wystąpić przed Izbami, mającemi zebrać się za dwa tygodnie, z wykazaniem kilku milionów piastrów, które gdzieś wykrył czy zaoszczędził, a może tylko wymyślił, i sądzi, że ich mocą tego argumentu tak dalece pozyska, że na dalsze prowadzenie jego polityki wydadzą mu *carte blanche*, a co główniejsza, kredyt nieograniczony. Wtedy to dopiero zabawimy się w żołnierza, a bodaj czy samą marsową postawą nie przerazimy i nie zwalczymy sąsiadów naszych, mając *nota bene* od północy jednego za sobą!

Książę przejeżdża się popod rozmaite łuki tryumfalne, któremi w skutek częstych jego wycieczek cała niemal Rumunia jest już zastawiona. Tym razem zwidzi nowoodkrytą i sprawdzoną, obfitą rudę żelaza nad Oltem. Oprócz kilku wojskowych, towarzyszy księciu w podróży także jenerał, dr. Davila, efor dóbr szpitalnych.

---

9. Posiedzenie sejmowe

z d. 5. września.

Petycyj nowych wpłynęło do sejmu 19. Oprócz dwóch petycyj o nadanie statutów miastu Brodom i Tarnowu, o których donieśliśmy już wczoraj, nadeszły następujące: Od Rady powiatowej w Brzesku, o zmianę ustawy gminnej i o przymusową asekurację budynków naczelników gmin; od gminy miasta Wiśnicza, o pozwolenie podwyższenia dodatku gminnego od wyrobu piwa; od nauczycieli ludowych powiatu bocheńskiego, o polepszenie bytu; od Rady powiatowej lwowskiej, o święcenie świąt gr. kat. obrządku razem ze

---

Kronika lwowska.

(*Wiadomości z Paraguay i z obozu petycyjno-fakelcugowego. Kilka słów do Czasu. Rożne rodzaje pomięszania zmysłów. Radość na Stryjskiem. O dobroczynnym wpływie panny Gallmeyer na skrajną opozycję lwowską. Polemika z panem F. R. Sprawy sejmowe. Bank włościański. Teatr. Rysunki Grottgera.*)

W okolicy Paraguay, zamieszkanej, jak wiadomo od tygodnia czytelnikom naszym, przez Albinosów czyli murzynów białych, toczy się w tej chwili nader zacięta walka z Brazylijczykami. Mówią, że naczelny wódz Paragwajczyków przygotował jakiś nader sprytny, tajemny plan, z którym jednakże wyjedzie dopiero w ostatniej chwili, a to z obawy, by *Gazeta Narodowa* intrygami swojemi przed czasem nie sparaliżowała jego projektów. Odkąd atoli sławny tajemny plan zwycięzcy z pod Gdowa zrobił owe niezmierne *fiasco* pod Sadową, publiczność paragwajska i brazylijska okazuje się nader niedowierzającą pod względem podobnych sekretów strategicznych, i można wątpić, by wiadomość o niespodziance, przygotowywanej przez wodza paragwajskiego, napełniła kogokolwiek otuchą i wiarą w powodzenie. Wódz paragwajski liczy zresztą zupełnie na swoje dawne szczęście żołnierskie, zupełnie jak jenerał Benedek.

Podczas gdy takie wielkie wypadki przygotowują się za oceanem Atlantyckim, nad brzegami Parany i innych przypływów rzeki Srebrnej, u nas tu nad Pełtwią i nad stawem Pełczyńskich zanosi się na rzeczy, niemniej ważne. Onegdaj „większość“ przerażona została (zmyślonem oczywiście) doniesieniem, pochodzącem z kuźni nowin brukowych *Dz. Lw.*, iż dr. Smolka ma także jakiś ukryty, nieznany dotychczas program, ale wystąpi z nim dopiero w ostatniej chwili i zmasakruje do reszty tych przeciwników swoich politycznych, którzy do owego czasu ostoją się jeszcze wobec piorunów *Organu nad Organami*. Trzeba bowiem wiedzieć, że od dwóch tygodni na horyzoncie tromtadratycznym błyska i grzmi nieustannie, tak dalece, że *Czas*, nieoswojony z fenomenami meteorologicznemi tego rodzaju, uważał za potrzebne rozpiąć swój najkonserwatywniejszy deszczochron nad królestwem Galicji i nad wielkiem ks. Krakowskiem, z obawy, by ulewa i grad nie zniszczyły pięknego plonu, zasianego w grudniu 1867 r. – Strach to niczem nieusprawiedliwiony, i świadczy jedynie o słabych nerwach organu krakowskiego. Zbiorowy rozum naszego kraju, czyli, jak mówią demokraci lwowscy, naszej „opozycji“, nie dokazał wprawdzie jeszcze żadnych cudów, ale można zawsze być pewnym, iż dotrzyma on placu zbiorowej głupocie tromtadratycznej, bez pomocy zaklęć i egzorcyzmatów *Czasu*. Dziennik poważny kompromituje się, polemizując na serjo z tak mizernym przeciwnikiem: — poco się zżymać tam, gdzie ledwie śmiać się warto? Cóż w tem nadzwyczajnego, że w mieście, mającem sto tysięcy ludności, znalazło się około sześćdziesięciu albo i stu amatorów pogadanek politycznych, którzy swoje niewinne gawędki nazywają szumnie „posiedzeniami Towarzystwa narodowo-demokratycznego!“ Gdyby całe to Towarzystwo przejęte było rzeczywiście jakiemiś bardzo skrajnemi zasadami, jeszczeby nie można uważać go za ważny czynnik polityczny, a tem mniej można to czynić, gdy większość Towarzystwa składa się z ludzi umiarkowanych. Kilkunastu pędziwiatrom i bankrutom politycznym przewróciło się w głowach, a dziennik, troskliwie przestrzegający sztywnej swojej powagi, kładzie to na karb całego Towarzystwa i rozprawia się z każdym ich śmiesznym pomysłem tak zawzięcie, jak gdyby szukał sposobności przekonania obojętnych słuchaczów, iż ma zdanie, nierównie wytrawniejsze i logiczniejsze. Doświadczenia lekarzy, mających do czynienia z chorobami umysłowemi, stwierdzają, że dyskusja nie przydała się na nic w takich razach. Chory, któremu przywidziało się, że jest n. p. Chrystusem, nie da się przekonać choćby całemu zgromadzeniu doktorów teologii. Ta tylko jedna zachodzi różnica między warjatami, stowarzyszonymi u Pijarów, a warjatami, stowarzyszonymi gdzieindziej, że tamci nawzajem poznają się na swoich bredniach. Ten, który ma siebie za Chrystusa, ostrzega, by nie brano na serjo fiksacji jego kolegi, mniemającego, iż jest Aleksandrem Wielkim: „Nie wierzcie mu, bo to warjat — wszak Aleksander Wielki umarł 330 lat przed mojem narodzeniem, które nastąpiło za panowania rzymskiego cesarza Tyberjusza!“ Podczas gdy ci nieszczęśliwi miewają tedy jeszcze błyski zdrowego rozsądku co do przywidzeń swoich kolegów, nieda się to powiedzieć o tych chorych na umyśle, którzy chodzą po świecie z nieogolonemi głowami. Uznają oni nawzajem swoje dziwactwa i wielbią je, jakby największą prawdę. Chory, który myśli, że jest dziennikarzem, wspomina z uwielbieniem o towarzyszu moralnej swojej niedoli, który ma siebie za Rejtana. Inny znowu ubrdał sobie, że jest prorokiem, wyciąga dłonie jak papież, i błogosławi tamtym obydwom.

Zawsze to swój znajdzie swego. Ot i pewien były poseł, któremu zdawało się, iż prędzej lub później wyjdzie na Rejtana, znalazł *Organ demokratyczny*, w którym wydrukował mniemaną historję mniemanych swoich zapasów z mniemanymi przeciwnikami politycznymi. We wszystkich tych halucynacjach, *Gazeta* gra oczywiście rolę duszącego upiora — ale nie mogąc tym panom zaaplikować niezbędnej im zimnej kąpieli, zrzec się musi wszelkiej próby przekonania ich dowodami i wywodami logicznemi. Są głowy i czaszki, tak dobrze blindowane, że raczejby można zatopić monitora za pomocą zwykłej baterji polnej, aniżeli zrobić wyłom w owym pancerzu moralnym pociskami najpotężniejszego wagomiaru logicznego. Szkoda prochu i fatygi.

Na przedmieściu Stryjskiem opowiadają, że kolega mój, kronikarz codzienny, bombardując od niejakiego czasu szanowny urząd budowniczy miejski, w czem i ja mu według sił moich pomagałem, natrafił przecież na jakieś słabe miejsce w pancerzu municypalnym i nie wystrzelał swej amunicji nadarmo. Nie wiem, czyli to można przypisać artyleryjskim zdolnościom mojego kolegi, ale to pewna, że przedmieście powyżej wymienione, wbrew wszelkim tradycjom budownictwa miejskiego, nagle obdarzone zostało względami władzy, która dotychczas bardzo po macoszemu z nim się obchodziła. Już od jakiegoś czasu krążyły tam głuche wieści, że zanosi się na coś wielkiego, zwożono fury kamieni i robiono inne tajemnicze przygotowania, aż nagle pewnego pięknego poranku, rydle, motyki i młoty rozpoczęły cywilizacyjną pracę i w krótkim czasie stanął wzdłuż prawej strony ulicy Stryjskiej piękny i równy chodnik kamienny. Dzieło to, swojego czasu uważane jako niemniej trudne jak zbudowanie kolei przez Semmering, albo przez Mont-Cenis, będzie pomnikiem postępowych dążności naszych władz gminnych, pomnikiem kamiennym, a więc trwalszym od owych tyk drewnianych z niemieckiemi napisami: *Kinder-Rasen*, świadczących o niewygasłem w sercach urzędu budowniczego poczuciu jedności przedlitawskiej. A więc od ulicy św. Mikołaja, aż do ulicy prowadzącej do stawu Pełczyńskich, wznieśmy po prawej stronie przedmieścia Stryjskiego okrzyk: „Niech żyje urząd budowniczy!“ — nie zważając na to, co powie lewa strona i wszyscy inni malkontenci miejscy.

Ja, und die Gallmeyer soll leben! — dodajmy jeszcze, ażeby uczynić zadość względom politycznym na jedność i całość monarchii. Odkąd artystka ta gości w naszem mieście, wszelka opozycja przeciw ustawom grudniowym jest ubezwładnioną. Towarzystwo narodowo-demokratyczne nie mogłoby zebrać kompletu wieczorem, bo większa część członków jest na przedstawieniu *Wiener G'schichten* i *Gebildete Köchin* — a w dzień ci sami członkowie zajęci są troską o bilety do teatru, albo o zarobienie pieniędzy na te bilety. Główny interes opozycji i stronnictwa „guwernemantalnego“ koncentruje się około *Die schöne Helena.* Mniej daleko zajmują się tem, jak dalece ks. Pietruszewicz odsłonił swoje zdanie co do jedności języka piśmiennego małoruskiego z wielkorusskim, aniżeli tem, jak dalece Ona raczyła odchylić swoją tunikę w chwili, gdy po wykradzeniu przez Parysa wołano ją po raz dwudziesty, by się przekonać, że jeszcze jest we Lwowie. Mówią, że panna G. okazuje się otwartszą od posłów świętojurskich i nie ukrywa swoich *arrière-pensées*, jak oni.

Pan F. R. wziął na siebie obowiązek wyręczania mię co do kroniki sejmowej, mógłbym więc nie tykać tu wcale tego przedmiotu, gdybym się nie poczuwał do obowiązku sprostowania zapatrywań szanownego kolegi mojego na czyn-

świętami rzym. kat obrządku; od Rady powiatowej kołomyjskiej, o polepszenie bytu nauczycieli ludowych i wynagradzanie ich gorliwości, o zaprowadzenie ksiąg gruntowych, o zmianę katastru; od nauczycieli powiatu wadowickiego, o polepszenie bytu i stanowiska; od Rady powiatowej w Bochni, o zmianę ustawy gminnej i nadanie Wydziałom powiatowym władzy wykonawczej; od starozakonnych miasta Sasowa, o pozostawienie urzędu powiatowego tamże. Nadszedł także nowy projekt wykupu propinacji, ale nie mogliśmy dosłyszeć od kogo.

Z petycyj tych odesłano te, które się tyczą nauczycieli, zaraz do komisji szkolnej, te zaś, które dotyczą zmian w ustawie gminnej, do komisji konstytucyjnej; a statutów miejskich, do komisji statutowej.

O dwóch wnioskach, złożonych do laski marszałkowskiej, wspomnieliśmy już wczoraj.

Z porządku dziennego referował, jak wiadomo dr. Wyrobek, imieniem komisji petycyjnej. Stosownie do wniosków tejże uchwaliła Izba:

1) Nad petycją gminy Juszowice, Smyków i td., o uwolnienie od składania datków na fundusz parafialny, przejść do porządku dziennego, ponieważ nie wchodząc w słuszność ustawy dotyczącej, trzeba mieć na uwadze, że ustawa ta obowiązuje tak długo, dopóki w drodze właściwej nie będzie zniesioną.

2) Petycję gminy Jadownik o uwolnienie a przynajmniej uregulowanie opłaty mytowej w tej miejscowości, odesłać c. k. prezydjum namiestnictwa do zbadania uciążliwości, jakich ta gmina doznaje od teraźniejszego dzierzawcy myta, i do odpowiedniego załatwienia.

3) Petycję Marcina Wrońskiego, komendarza we wsi Kurzynie, żalącego się na urząd powiatowy w Nisku, z powodu, że nie dozwolił zorganizować w miejscu komitetu kościelnego, a datki na fundusz parafialny w tej gminie każe składać do funduszu parafialnego w Pysznicy, więc wbrew ustawom postępuje, odesłać do prezydjum namiestnictwa do zbadania i odpowiedniego załatwienia, ponieważ komisja petycyjna nie była w stanie, faktów i okoliczności w tej petycji przytoczonych sprawdzić.

4) Na podanie Rady powiatowej gródeckiej o poparcie jej prośby względem zniesienia podatku spadkowego — z uwagi, że petycje tego rodzaju powtarzają się co sesji i stwierdzają tylko fakt dowolności postępywania w tym względzie władz finansowych, wykazując zarazem gorącą potrzebę zaradzenia złemu, komisja petycyjna starała się pilniej śledzić tę sprawę. Akta sejmowe wykazują, że sejm na posiedzeniu dnia 28. grudnia 1866 także z powodu podobnych petycyj polecił Wydziałowi krajowemu ułożenie projektu do ustawy. Wydział krajowy w sprawozdaniu z czynności swoich wyłuszcza, jak się z tego wywiązał. Dowiedziawszy się, że ministerstwo wezwało tutejszy komitet Towarzystwa agronomicznego o danie opinii w tej kwestji, i domyślając się ztąd, że zamierza zrobić do Rady państwa jakie przedłożenie, pospieszył wygotować ze swej strony memorjał pod dniem 1. marca br., w którym gruntownie wykazał niedostatki ustawy, tudzież wskazał środki usunięcia takowych. Mimo to komisja nie chciała poprzestać na tem, i uważać petycję powyższą za załatwioną, lecz proponuje, przekazać ją Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by w myśl memorjału swojego marcowego wygotował co prędzej przedstawienie do ministerstwa, prosząc o spieszne uwzględnienie jego.

Wniosek ten został uchwalony.

5) Gmina Zastawce w prośbie, po niemiecku, przez jakiegoś pokątnego doradcę napisanej, domaga się zesłania nowej komisji dla wymierzenia ekwiwalentu serwitutowego. Ponieważ już z samej osnowy tego pisma pokazuje się, że sprawa ta przeszła przez wszystkie fazy urzędowe i w drodze rekursów we wszystkich instancjach została rozstrzygniętą i skończoną, przeto sejm przeszedł nad petycją do porządku dziennego.

6) Podobnież przeszedł do porządku dziennego nad podaniem Stowarzyszenia ku wspieraniu ubogich słuchaczy wszechnicy we Wiedniu o zasiłek, ponieważ w budżecie niema na fundusz ów.

7) Rada powiatowa rohatyńska prosi o zmianę §. 5. ustawy o zapasowym funduszu parafialnym. Podług tego paragrafu datki, na ten fundusz przeznaczone, mają być lokowane w kasie oszczędności; otóż to uważa Rada powiatowa za uciążliwe i za szkodliwe dla gmin. Uciążliwe dlatego, ponieważ kłopoty są z odwożeniem tych kwot; szkodliwe zaś, ponieważ przez małe oprocentowanie w kasach oszczędności, fundusz powoli tylko wzrasta, podczas kiedy pieniądze te rozpożyczając w gminie porządnym gospodarzom na procent, z łatwością możnaby i 12% uzyskać. Rada proponuje tedy, by pieniądze te wolno było także w miejscu pod zaręczeniem komitetu parafialnego wypożyczać na procent gospodarzom dowodnym, ale nie na dłuższy czas, jak na 6 miesięcy. Zważywszy, że właśnie przy takich operacjach uciążliwości z pisaniem dokumentów i prowadzeniem rachunków byłyby jeszcze większe, a zwichnięcie właściwego celu tego funduszu musiałoby szkodliwie oddziaływać i wiodłoby do różnych nadużyć, potrzebie zaś kredytu miejscowego lepiej zaradzą kasy zaliczkowe, sejm uchwalił przejść nad petycją tą do porządku dziennego.

8) Domański Alojzy, były pisarz gminny w Jezupolu, od r. 1839—1845 więzień stanu, od lat 20 walczący z nędzą, a od lat 2 prawie bez wszelkiego pozostając utrzymania, prosi o udzielenie mu jakiej posady w służbie krajowej, i o wsparcie chwilowe.

Sejm przystępując do motywów komisji petycyjnej z uwagi, że petentowi, jeżeli posiada odpowiednią kwalifikację, stoi droga właściwa otworem do ubiegania się o posadę w służbie krajowej, na wsparcie zaś jednostek budżet krajowy nie ma środków, uchwalił przejść do porządku dziennego.

9) Prośbę gminy Toporowa, pogorzałego jak wiadomo dnia 19. sierpnia, tak, że ze 150 domów pozostało zaledwo 10, i 238 rodzin straciło całe swoje mienie, komisja petycyjna nie będąc w możności sprawdzenia faktów, w petycji przytoczonych, wniosła, odesłać komisji budżetowej do załatwienia.

P. Hubicki: Dobrze świadom nieszczęścia, sąsiaduję bowiem z tem miasteczkiem, mogę potwierdzić prawdziwość wszystkich faktów. Miasteczko zniknęło. Nieszczęście jest nadzwyczajne. Niechcę wchodzić, o ile budżet krajowy może mu przyjść w pomoc, ale w każdym razie spieszne załatwienie jest konieczne, by mieszkańcy przed nadchodzącą zimą mogli sobie jakie takie pobudować schronienia. Proszę tedy, aby te petycje odesłać do komisji budżetowej do jak najspieszniejszego załatwienia.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

10) Prośbę Tomasza Pierożka z Dukli, zawierającą doniesienie, że przeciw wyborowi burmistrza Ciechanowicza, gmina podała protest do Wydziału powiatowego i krajowego, ponieważ członek ten samowolnie gospodarował dochodami miasta, na protesta zaś żadnej dotychczas niema rezolucji i Ciechanowicz ciągle dalej po swojemu urzęduje, — odesłano do prezydjum namiestnictwa dla dochodzenia i załatwienia, z aktów bowiem Wydziału krajowego dowiedziała się komisja petycyjna w krótkiej drodze, iż protesta owe znajdują się w c. k. namiestnictwie.

11) Gmina miasta Podgórza pod Krakowem prosi o stosowne kroki, by istniejąca pod Krakowem ekspozytura c. k. dyrekcji policji krakowskiej została zwiniętą. W motywach wyłuszcza, iż miasto do r. 1855 obchodziło się bez c. k. policji, i był porządek pod strażą policjantów miejscowych. Gdy tamże zaprowadzono urząd powiatowy, burmistrz ówczesny, zapewne z naprawy tegoż, podał o urządzenie tej ekspozytury, twierdząc, że policja gminna nie może sobie dać rady, a urząd powiatowy nie ma organów stosownych do utrzymywania porządku. Ekspozyturę urządzono, a c. k. policjanci nie mając nic do czynienia, bo owe argumenta burmistrza były przesadne, drzemali na strażnicy, lub przyczyniali się do nieporządków po szynkach. Teraz straż policyjna miejska wraz ze strażą nocną i polową daje sobie sama wyśmienicie radę, a c. k. policja usiłując z nią rywalizować, tamuje jej czynności, wkraczając w zakres działania gminy, i wywołuje nawet awantury. Zdarzyło się niedawno, że wachman c. k. policji, Abraham Karcz, aresztował nawet policjanta miejskiego. Jeżeli nie to, to już sam wzgląd na potrzebę oszczędności, wskazuje konieczność zwinięcia tej ekspozytury, która kosztuje około 3.000 złr. rocznie, a jest tylko prawdziwym domem zaopatrzenia dla indywiduów niepotrzebnych. Prosi tedy o uwolnienie miasta od tego stanu oblężenia.

Na wniosek komisji petycyjnej uchwalono: petycję tę odesłać do prezydjum c. k. namiestnictwa do zbadania faktów i surowego zabronienia tej policji wkraczania do zakresu działania gminy, a zarazem wezwać prezydjum, by, jeżeli tę ekspozyturę uważa z wyższych względów państwowych za potrzebną na Podgórzu, stosownie do §. 27. ustawy gminnej przedłożyło sejmowi dotyczący projekt do ustawy.

12) Naganowski Jakób, majster szewski ze Lwowa, prosi o danie mu pomocy przeciwko ks. Malinowskiemu, kanonikowi obrz. gr. kat. Petent opisuje znany publiczności z doniesień dziennikarskich fakt, jak podczas pobytu nuncjusza papiezkiego i nabożeństwa, odprawianego w archikatedrze lwowskiej, wraz z innymi ludźmi cisnął się, by ucałować rękę nuncjusza. Nie znając wszakże tegoż, a widząc, że inni całują w rękę jakiegoś księdza, przysunął się także i ucałował go w rękę. Byłto ksiądz Malinowski, który w tej chwili zaraz pochwycił go, i upominając się od niego o zwrot pierścienia, wrzkomo z palca ściągniętego, w obecności ludu zgromadzonego łżył. Naganowskiego przytrzymano i odprowadzono do zakrystji, a ztamtąd do bezowocnem poszukiwaniu do policji. Tam powtórnie został zrewidowany, ale także bez skutku, ponieważ pierścienia nawet nie widział. Komisarz policji posłał urzednika do pomieszkania ks. Malinowskiego; tam urzędnik ten dowiedział się od brata księdza, że pierścień jest w domu, bo ksiądz kanonik tegoż dnia zapomniał go był włożyć na palec. Naganowskiego puszczono jako zupełnie niewinnego. W kilka dni po tym wypadku napisał ks. Malinowski do policji wezwanie, by wypuściła Naganowskiego, pomimo straty bowiem pierścienia, nie chce czynić żadnych kroków sądowych. Komisarz policji, zdziwiony tem, a nawet rozgniewany na urzędnika, posłał powtórnie do ks. Malinowskiego, i powtórnie dowiedział się, że pierścień jest. Naganowski, skrzywdzony tak dotkliwie na swojej sławie, popadł w ciężką chorobę, stracił robotę, czeladź go opuściła, żąda tedy zniewolenia ks. Malinowskiego, by publicznie przez gazety odwołał krzywdę mu wyrządzoną, i oraz aby wynagrodził straty.

Komisja petycyjna, rozważając okoliczności w tej petycji zawarte, sądzi, że jeżeli są prawdziwe, i jeżeli rzeczywiście tak się miały jak są opisane, postępowanie ks. Malinowskiego jest oburzające i potępienia godne. Ponieważ zaś sejm w to wchodzić nie może, i petentowi stoi droga otworem do sądów dla popierania swej pretensji, przeto wnosi, aby nad petycją Naganowskiego przejść do porządku dziennego.

Smolka: Zgodzić się niemogę z tym wnioskiem komisji. Petycję Naganowskiego wniosłem ja. Prosił on mnie przytem, aby ją wnieść do sejmu, choćby tylko dlatego, aby o niej publicznie mówiono. Niewiem, czy tak się rzeczy miały, jak są opisane, ale pokazało się, że człowiek ten jest zupełnie niewinny. A zatem wielka stała mu się krzywda. To życiem przypłacić można. On się dotychczas trzęsie na całem ciele. Ktoś był winien. Tak więc rzeczy puścić nie można. Obwinić kogoś niesłusznie o kradzież, i to na miejscu świętem, wśród okoliczności uroczystych w przytomności takiego zgromadzenia ludu, to zanadto oburzające i krzywdzące. Powtarzam, że niewiem, czy ks. M. rzeczywiście sobie tak postąpił, ale koniec końców Naganowski jest skrzywdzony, i jakąś satysfakcję otrzymać powinien. Prośba jego zawiera zaskarzenie o przestępstwo, przeto wnoszę, aby ją odesłać do prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego do wytoczenia śledztwa i załatwienia. (Brawo, oklaski.)

Sanguszko: Chciałem parę słów nadmienić. Szanowny preopinant zapomniał o zasadzie: *Audiatur et altera pars*. Ta petycja zupełnie do sejmu nie należy, i ja wnoszę, żeby nad nią zaraz zupełnie przejść do porządku dziennego.

Smolka. Nikogo nie potępiam, bo niewiem, czy tak się rzecz miała, jak ją słyszeliśmy opisaną, ale ponieważ opis zawiera poszlaki przestępstwa, a my śledztwa prowadzić nie możemy, przeto najlepiej będzie odesłać ją do sądu; co sąd z nią zrobi, to w to nam nie wchodzić.

Zyblikiewicz: Żałuję mocno, że komisja petycyjna wprowadziła tę rzecz przed sejm, nie zbadawszy jej należycie i urzędowo. Jednakowoż w tem, co było publicznie odczytane, są indycje zbrodni, i my mamy obowiązek odstąpić to władzy kompetentnej, a do porządku dziennego przechodzić nie możemy.

Kowalski: Sohłaszaju sia z kniaziom Sanguszkom, szczo tu zachodyt potreba: *audiatur et altera pars*. Ciła pałata sohłaszaje sia, szcz my ne trybunałom, i wchodyty ne możem w takii riczy. My postupowaniem takim ne powynnyśmo storony zaochoczuwaty, aby nas zakiedały takimy sprawamy, kotoryi ne należat do naszoho kruha dijstwia, bo każdomu izwistno, szczo sut osobnyi organa na toje. A taka sprawa, de chodyt o oskorbłenje czesty, może nawet czerez podawanie takie do sojmu predawnyty sia, skoroby mynuło 6 tyżdni. Jeśm protoje toho mninja, aby sia obmeżyty do kruha dijstwia sojmu, i ne wdawaty się w takii riczy, ale perejty do porjadku dnewnoho.

Ks. Krasicki Józef (z Dernowa) trudny do dosłyszenia na galerji z powodu gwaru panującego; tyle tylko wyrozumieć można, że protestuje przeciwko potępieniu ks. Malinowskiego, wyrażonemu przez komisję, i uważa sejm za niekompetentny do zajmowania się tą sprawą.

Sanguszko: Z tego, cośmy tu czytali, wypływa jasno, że komisja wydaje sąd o duchownym, a przynajmniej sąd moralny. Nieznam wprawdzie faktu, ale widzę tylko człowieka, który się omylił. (Gwar.) To zdarzenie dzisiejsze przypomina mi rajchsrat wiedeński. (Śmiech i hałas). To jest, jak tylko co się tyczyło osoby duchownej, cały rajchsrat zaraz przesądzał, że musi być winna. (Gwar wielki, głosy: Oho! My nie jesteśmy żadnym sądem. My nie mamy kwalifikacji do tego. — Niepokój coraz większy. My nie słuchaliśmy drugiej strony... Hałas).

Zyblikiewicz: Wniosek Smolki właśnie trafia w myśl księcia Sanguszki. Sejm nie chce w tej sprawie dawać swego zdania, bo raz nie może, a drugi raz niema do tego powołania, i dlatego chce odstąpić jej władzy kompetentnej. Podobnie jak przy petycji miasta Podgórza sejm nie mógł wchodzić w zbadanie rzeczy, i dlatego odesłał ją do prezydjum namiestnictwa, tak też i przy tej petycji. Z treści jej widzimy, że ma za przedmiot kwestję, do sądów należącą, my przeto znajdując, że sejm nie jest do tego władzą kompetentną, i nie może się wdawać w rozstrzygnięcie sprawy, bo nawet niema prawa słuchania stron, chcemy odstąpić petycję sądowi apelacyjnemu.

Sanguszko: Ale bez nagany — (Huczne oklaski dla Zyblikiewicza.)

Grocholski: Nie podlega to żadnej wątpliwości, że Izbie przysłuża prawo kontrolowania władz tak administracyjnych jak sądowych. Izba ma obowiązek w tym razie nie usuwać petycji przejściem do porządku dziennego. To nie jest prośba przeciw ks. Malinowskiemu, ale przeciwko władzom, że nie spełniły swojego obowiązku (brawo). Jeśli bowiem fakt jest prawdziwy, to obowiązkiem było władzy, wytoczyć proces przed władzą sędziowską.

Cóż zamierza Smolka w swoim wniosku? Oto tylko właśnie, aby sprawę tę odesłać do władzy sędziowskiej, dokąd od samego początku należała. Ja sądzę, że my nie możemy inaczej zrobić. My tu nie osobę, ale rzecz sądzimy. Nam się usuwać od tego nie wolno. (Oklaski.) Więc dlatego popieram wniosek Smolki, by petycję odesłać do prezydjum sądu wyższego, a księciu Sanguszce odpowiem jeszcze, że ja, który bacznie śledziłem czynności rajchsratu, przecież nie sądzę przynajmniej o naszej delegacji, żeby w sprawach, duchowieństwa dotyczących, postępowała sobie zbyt skwapliwie, i żeby z góry uważała skargę za słuszną dlatego, iż jest na księdza. (Brawo i oklaski.)

Sanguszko (Niepokój) Osobistą uwagę chcę zrobić. Ja nie mówiłem, żeby delegacja nasza tak sobie postępowała, ale mówiłem o rajchsracie; ja nie mam nic przeciwko odesłaniu tej petycji do sądu, ale tylko bez potępiania.

Wężyk: Ja protestuję przeciwko porównaniu, jakie ks. Sanguszko robi między naszem dzisiejszem postępowaniem a postępowaniem rajchsratu w takich sprawach.

Wyrobek Zastrzegam się przedewszystkiem przeciwko zarzutowi animozji jakiejś ze strony komisji przeciwko ks. Malinowskiemu. Komisja postępowała sobie owszem całkiem objektywnie. Słyszałem, że upatrują w tem obwinieniu zbrodnię; otóż muszę zwrócić uwagę, że zbrodni tu nie widzę. Do zbrodni oszczerstwa potrzebny jest zły zamiar. Tu złego zamiaru ze strony ks. Malinowskiego nie było widocznie, była tylko popędliwość zbyteczna i lekkomyślność wielka. To obraza honoru z jego strony, a w takiej sprawie proces z urzędu nie może być wytoczony, więc też i tej petycji co do tego punktu sądowi odstępywać nie możemy. Naganowski żąda nadto wynagrodzenia szkody. Żaden sąd nie może mu tego przyznać z urzędu. Naganowski sam nie żąda nawet ukarania ks. Malinowskiego, tylko odwołania krzywdy przez gazety i zwrotu kosztów. Otóż my nic innego nie możemy zrobić, jak tylko przejść do porządku dziennego, pozostawiając Naganowskiemu, żeby się sam do sądów udawał, i swoją sprawę tam popierał. Zyblikiewicz zarzucił komisji, że się nie przekonała o stanie rzeczy i jakie drogi urzędowe ta sprawa przeszła. Komisja sądziła tylko z osnowy petycji, i nie mogła zasięgać wiadomości po urzędach.

Obstaję przeto przy wniosku komisji. Jeszcze jeden zarzut muszę odeprzeć, uczyniony ze strony ks. Krasickiego, iż znajdujemy postępowanie ks. Malinowskiego oburzające. Zwracam uwagę, że komisja wyraziła się warunkowo: „Jeżeli fakta, zawarte w petycji, rzeczywiście są prawdziwe, natenczas postępowanie księdza M. należałoby nazwać oburzającem.“ W tem niema żadnego potępienia. (Brawo)

Ks. Krasicki: A jakby buło napowrót? (Wesołość).

Nastąpiło głosowanie. Za wnioskiem Smolki powstała mniejszość. Wniosek komisji przyjęto.

(D. n.)

Przegląd polityczny.

Neue fr. Presse napisała obszerny wstępny artykuł o tem, że niespełna trzecia część posłów z gmin wschodniej Galicji nie brała udziału przy szczegółowych rozprawach nad ustawą o używaniu języków w urzędach. Zrobiła ona z komara wołu. Pisze, iż Rusini opuścili sejm galicyjski, założywszy protest. Ani Rusini nie opuścili sejmu, ani nawet żadna frakcja Rusinów go nie opuściła, ani też nikt z Rusinów nie zakładał protestu. Wyszli tylko podczas specjalnej rozprawy Russcy wraz z kilku włościanami; część jedna wróciła zaraz, część druga wróciła, gdy się skończyła specjalna rozprawa. Ale gdyby nawet wszyscy Rusini wyszli z sejmu i założyli protest, toby tego faktu nigdy na równi, ani przez analogię, nie można stawiać z faktem

---

ności pewnego posła z obwodu brzeżańskiego. Szanowny poseł dopiero od 7 lat zasiada w sejmie, i chodzą pogłoski, że po tych siedmiu latach nieurodzajnych nastąpi siedm, obfitych w różnego rodzaju wnioski, mowy i poprawki, a więc sąd p. F. R. był przedwczesnym. Zresztą potomność osądzi, czy lepszą cząstkę wybrał poseł C., który milczał, czy też niektórzy koledzy jego, którzy zbyt często mówili. Gdyby n. p. radca Kowalski nie zabierał głosu, świat nie dowiedziałby się nigdy, że p. radca nie umie po rusku, nie powtarzanoby o nim wierszów Mickiewicza:

> Po tem wyższego męża poznasz w tłumie,
> Że to jedynie zwykł robić, co umie.

P. radca nie stwierdza bynajmniej tego rymowanego przysłowia. Jakkolwiek bowiem jest mężem wyższym, tak co do wzrostu, jak i co do swojej *Diätenklasse*, wyższym na każdy sposób, jako konsyliarz, od podrzędnych sekretarzy, adjunktów i auskultantów, zwykł nietylko to robić, co umie, jak n. p. pisać indorsaty i ferować wyroki w sprawach spornych, niespornych i karnych, ale zajmuje się także rzeczami, które mu są tak obce, jak ś. p. Massmannowi łacina: mówi po rusku! Tymczasem nie wystarcza tu wiedzieć, że *aszcze* w języku cerkiewnym znaczyło: jeżeli, a *ibo:* albowiem; nie dosyć nawet posunąć wykształcenie filologiczne tak daleko, by pojąć, iż moskiewski wyraz *zastoj* w jakiemś nieznanem narzeczu słowiańskiem da się przełożyć przez *pryostanowłenje*, — wszystko to jest dopiero cerkiewne, moskiewskie, czasem nawet polskie, ale nie ruskie. Mowy ks. Pietruszewicza i p. Kowalskiego były tak niestrawne, że kilkunastu posłów ruskich po wysłuchaniu ich czuło potrzebę wyjścia ze sali, i nie słyszało nawet, jak ks. Sanguszko stawiał wniosek, by władze sądowe z żandarmerją korespondowały nietylko po polsku, ale i po rusku, i jak mocno Izba i galerje czuły się rozweselonemi z tego powodu. Ludzie są niepoprawnymi:

> *Immer lächeln sie, sogar*
> *Wo der Anstand einen tiefen*
> *Ernst erfordert: in der Liebe*
> *Feyerlichstem Augenblicke!*

Więc wydało im się śmiesznem, iż książę Sanguszko kocha zarówno żandarmerję, piszącą po rusku, jak piszącą po polsku.

Pewien naoczny świadek opowiadał nam zdarzenie, o którem nie wiemy, czy było ono skutkiem takiej miłości, wszystko obejmującej, czy głodu. W biurze banku włościańskiego miał się temi dniami pojawić, rzadszy od kruka białego, włościanin, pragnący zaciągnąć pożyczkę w tym zakładzie. Natychmiast miało się na niego rzucić dziewięciu bezpłatnych od długiego czasu i bezczynnych praktykantów i pożreć go — jak mówiłem, nie wiedzieć, czy z miłości, czy z głodu. Jest równie pewnem to, że wypadek ten nie wydarzył się wcale, jak i to, że mógłby się wydarzyć.

Teatr polski, dotychczas słabo odwidzany, oprócz lepszego reportoarza nie zapowiada niestety jeszcze zwrotu ku czemukolwiek lepszemu pod innym względem. *Podlotek* p. Urbańskiego doczekał się onegdaj przedstawienia. Wśród nowych utworów, jakie pojawiają się teraz na scenie, zajmuje ta komedja niezaprzeczenie najpierwsze miejsce, jeżeli oczywiście nie wspomniemy o sztukach, któremi nas obdarza czasem młody Fredro. Publiczność, oceniając zasługi autora, wołała go kilkakrotnie. Wołano także pannę Popielównę, pp. Linkowskiego i Dobrzańskiego, i pannę Zaleską. O ile jednak pojedyncze role zasługiwały na uznanie, o tyle całość przedstawienia nie kleiła się i pozbawioną była niezbędnej werwy i życia.

Miłośnikom sztuki ojczystej sprawi prawdziwą przyjemność doniesienie, że utwory Grottgera znajdują za granicą coraz więcej wielbicieli. Fotograf Angerer w Wiedniu zdjął kopie 11 jego rysunków, nabytych w Paryżu przez N. Pana, a to, czyniąc zadość żądaniom powszechnym. I dawniejsze rysunki Grottgera są do nabycia w kopiach fotograficznych, między którymi dokonane przez p. Szajnoka zajmują nieposlednie miejsce. Uznanie, jakie utwory artysty naszego znajdują u obcych, powinnoby zagrzać do naśladownictwa przynajmniej, jeżeli nie do współzawodniczenia, tych wszystkich, którzy rzeczy ojczyste mierzą miarą cudzoziemców.

opuszczenia Rady państwa przez delegację galicyjską. Bo najpierw wszyscy Rusini razem w sejmie nie są jeszcze reprezentacją wschodniej Galicji. Jest jeszcze większa połowa posłów innych z wschodniej Galicji. Powtóre: co innego jest, gdy cała reprezentacja pięciomilionowego kraju, mającego uznaną jaką taką autonomię, opuszcza z protestem Radę państwa, a inna, gdy jedna frakcja jednej narodowości, gdy mniejszość posłów tej narodowości w jednej specjalnej rozprawie nie bierze udziału.

Ale dla *Neue fr. Presse* takie fałszowanie faktu jest niczem, idzie to jej bardzo gładko, bez najmniejszego sromu. Potrzeba było takiego sfałszowania do jej wywodów, więc nie wahając się, sfałszowała rzecz całą. A nawet i w dalszych wywodach, *Neue fr. Presse*, chociaż jeszcze nie wie o co chodziło, z góry rozstrzyga, że Rusini opuścili sejm, z powodu iż im Polacy odmówili równouprawnienia! Tymczasem ustawa równouprawnia właśnie język polski z ruskim, a tylko tam w wewnętrznej służbie, gdzie niepodobna zaprowadzić dwóch języków jako równorzędnych, razem mających się używać, gdzie koniecznie trzeba ustanowić jeden tylko język, zaprowadza język i wykształceńszy, i najwięcej w kraju używany, wszystkim zrozumiały i w całym kraju upowszechniony.

Austrja i Węgry. Lwowski korespondent do *Debatte* donosi jako rzecz zupełnie pewną, że frakcja świętojurska sejmu przyrzekła p. Tonnerowi, podczas jego bytności we Lwowie, że Rusini wszystkiemi siłami poprą wniosek nieobsyłania Rady państwa. Korespondent ubolewa, że nawet ks. Guszalewicz, który przez czas trwania sesji rajchsratu wiernie trzymał stronę Niemców, poparł teraz w sejmie wniosek Smolki.

Do wiedeńskich dzienników telegrafują z Berna, że podczas swojej bytności zapewniał p. minister przyjaciół swoich politycznych, Niemców tamtejszych, że opozycja galicyjskiego sejmu wcale nie jest niebezpieczną, i że wnioski Smolki i Zyblikiewicza z pewnością upadną, a sejm nasz ograniczy się tylko na wypowiedzeniu życzeń kraju w formie pojedynczej rezolucji. Dr. Giskra jeździł do Berna już po konferencjach z hr. Gołuchowskim. Możnaby więc przypuszczać, że to nasz p. namiestnik dał mu takie uspokajające wyjaśnienia o stanie rzeczy w lwowskim sejmie.

Z Pragi piszą znów do *Debatte*, że wszystkie sejmy, wyjąwszy czeskiego, zamknięte zostaną w d. 20. b. m. Narady sejmu czeskiego mają trwać do d. 28. b. m. Odpowiedzialność za prawdziwość przypuszczenia, iż tylko jeden sejm będzie wyjątkowo uwzględniony, zostawiamy korespondentowi.

Książę Schwarzenberg złożył mandat poselski do sejmu czeskiego nie ze względów politycznych, ale dlatego, że w ostatnich czasach mocniej zapadł na zdrowiu. Niemcy poduszczą to z nietajoną radością, obawiali się bowiem czy krok ten możnego magnata czeskiego nie jest wyrazem opozycji przeciwko konstytucji.

Niemiecka część sejmu czeskiego zdecydowała się nie czynić żadnych kroków z powodu deklaracji posłów czeskich. Gdyby znano ich wstrzymanie się od brania udziału w obradach sejmowych za złożenie mandatu, to zostałby oni z pewnością drugi raz wybrani, coby porażką dla Niemców.

Wydział krajowy kraiński wniósł do sejmu tamtejszego ustawę o zaprowadzeniu języka słowieńskiego w szkołach i urzędach.

Tagblatt dowiaduje się, jak powiada, z dobrego źródła, że minister sprawiedliwości zamyśla poddawać z trybunałów sądowych klerykalne żywioły. Puryfikacja ta nastąpi najpierw w Insbruku i w Wiedniu.

W Peszcie ma być wkrótce urządzony jeneralny konzulat turecki. Przeznaczono na tę posadę Daniela-efendego, osobistość, jak zapewniają, miłą dla Austrji. Spodziewają się także, że wkrótce i Zjednoczone Stany północnej Ameryki urządzą reprezentację polityczną w Peszcie. Kroki przedwstępne do tego już poczyniono.

Francja. Wiadomo, że następca tronu włoskiego, odbywając swą podróż po środkowej Europie, uznał za stosowne nie przedstawiać się wraz ze swą żoną na dworze tuileryjskim. Mówią, że obojętność ta młodego Sabaudczyka dla dynastji napoleońskiej, bardzo niemiłe w Paryżu zrobiła wrażenie, w skutek czego nastąpiło w Fontainebleau tak uroczyste przyjęcie hrabstwa Girgenti, aby tem dać poznać, że Francja może łatwo ukarać niegrzecznych Włochów, jeźli tylko zechce na nich wysłać zdetronizowanych Burbonów. Ze wszystkich paryzkich dzienników, organ księcia Napoleona *l'Opion nationale* jest najwięcej niezadowolonym z demonstracji w Fontainebleau. Pan Guéroult dziwi się, jak można robić tyle krzyku z bratem ekskróla Obojga Sycylii i z córką „owej niewinnej Izabelli, zasiadającej na ostatnim tronie Burbonów". Po chwili pociesza się jednak p. G. i ironicznie tak dalej przemawia: „Przynajmniej na przypadek wojny możemy być spokojni, bo nam nie braknie na sprzymierzeńcach. Z Izabellą, Franciszkiem II. i błogosławieństwem papiezkiem, zajmiemy w Europie śliczne stanowisko. W naszej armii, w naszej administracji, i w naszej dyplomacji pełno legitymistów. Cesarstwo powinno jeszcze stać się monarchią z „bożej łaski" — bo wtedy byłoby ono nienaganne!"

Pomimo zaprzeczeń półurzędowych organów, w Paryżu utrzymuje się ciągle pogłoska o rychłej zmianie gabinetu. Ministerjum stanu zostało zniesione, jako zbyteczne przy dzisiejszym parlamentarnym systemie, a tekę ministra spraw zagranicznych objąłby książę Grammont, ponieważ okazało się w r. 1866, że ze wszystkich francuzkich dyplomatów tylko on jeden zna dokładnie niemieckie stosunki.

Corresp. Française pisze w ostatnim numerze: „Minister spraw zagranicznych, margrabia de Moustier, wrócił z Doubs, gdzie przewodniczył Radzie jeneralnej. W przejeździe zatrzymał się w Fontainebleau. Jak się dowiadujemy, cesarz nie taił mu swego niezadowolenia z powodu, iż pewna liczba dzienników, stojących z rządem w bliskich stosunkach, wojowniczemi artykułami wykrzywia prawdziwą myśl rządu, i w ten sposób dając dyplomacji bardzo wiele do czynienia, prowadzi zarazem publiczność na drogę błędnych przypuszczeń. Margrabia przyrzekł zaradzić złemu. Tak więc można oczekiwać pokojowych hymnów w *Constitutionnelu* i *le Pays*. Zresztą cesarz wyraża się przy sposobności bardzo pokojowo. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że wierzy on w utrzymanie europejskiego pokoju przynajmniej w tym roku, i że pragnąłby we wszystkich wszczepić tę wiarę. Z całą gorliwościa zajmuje się teraz wewnętrznemi sprawami."

Corresp. du Nord-Est i kilka pism belgijskich stanowczo zaprzecza, aby z konferencji, która ma rozbierać projekt moskiewski, dotyczący kul pękających, zamierzał ks. Gorczakow zrobić rodzaj europejskiego kongresu. Ani minister carski, ani lord Stanley nie zajmują się podobnemi marzeniami. Ten ostatni stara się obecnie w Hadze, Brukseli, Szwajcarji i Florencji przekonać dyplomatów, że ścisła neutralność tych państw jest dla nich nazbawienniejszą, gdyż na przypadek starcia między Francją a Prusami, w ten tylko sposób będzie można zlokalizować wojnę. Podobna liga neutralna będzie także mogła liczyć na czynne poparcie ze strony Wielkiej Brytanii.

Rzym. Jeden z najpoważniejszych włoskich dzienników, *la Perseveranza*, dowiaduje się z wiecznego miasta, że odkryto tam niedawno wielkie stowarzyszenie rzezimieszków, na którego czele stał kapitan policji, Baldoni. Baldoni i kilku jego kolegów porozumiało się z dozorcami więzień i najcelniejszymi złodziejami, których to ostatnich wypuszczano wieczorem na parę godzin pod warunkiem, aby obdarłszy przechodniów, wracali potem nazad do więzienia i dzielili się zdobyczą z innymi spiskowymi. Straż policyjna była także przypuszczoną do tajemnicy. Nieraz zdarzyło się, że złodziej, przytrzymany przez publiczność, a odebrany potem przez policję, wracał sam bez eskorty do więzienia. Jakiemuś prałatowi udało się wpaść na trop sprzysiężonych. Śledztwo już się rozpoczęło.

Na konsystorzu, który odbędzie się w przyszłym miesiącu, nie będą mianowani kardynałowie, tylko biskupi. Między przyszłymi kardynałami wymieniają także papiezkiego nuncjusza we Wiedniu, ks. Falcinellego.

Moskwa. Jeszcze jeden pełzający robak — nędzny gad; szczęściem, że robactwo to mało ma sposobności do pełnych objawów swej podłości, bo inaczej cały porządek w Moskwie zmieniłby się do tego stopnia, że nawet o rodzonego brata trudno byłoby się dopytać. Nadzorca prowianckiego magazynu w Modlinie, sekretarz kolegialny, Leon Berezowski uprasza cara, aby jego i siostrę jego Adelajdę uwolnił od ciągłej przykrości, jakiej doznają na myśl, że noszą takie same nazwisko, jakie nosił okrutny zbrodniarz, który czyhał na święte i drogie życie cara, i aby nadał im inne nazwisko. Dobrotliwy pan, pochwaliwszy podłość sługi, nadał mu nazwisko Mołczalin, to jest takie, jakie ich matka nosiła. Ów pan Leon Berezowski zapewnia, że jest Moskalem. Przekonani jesteśmy o tem, żaden Polak niceby podobnego nie zrobił, bez względu, jakieby bądź jego imiennik przestępstwo popełnił. W tem wszystkiem to tylko zabawna rzecz, dlaczego dopiero teraz panu Mołczalinowi przyszła ochota do zmienienia nazwiska? Jest on nadzorcą magazynu prowianckiego. Magazyny te zwyczajnie u Moskali mają tę własność, że wszystko z nich cudownym sposobem znika. Jesteśmy pewni, że zmiana nazwiska pociągnie to za sobą, że Mołczalin nie będzie odpowiadał za Berezowskiego, o którym wiemy, że nie miał jasnego pojęcia o mojem i twojem.

Skoro mówimy o nazwiskach, to musimy w tym względzie przytoczyć parę faktów, które pokazują, że car Mikołaj miewał nieraz błyski wcale szlachetnej natury. Otóż jeden czynownik upraszał go, by mu nadał inne nazwisko, w miejsce Sobakin (sokaka, pies), jakie nosił. Car przychylił się do jego prośby i nadał mu nazwę Sukin. Inny znowu czynownik, a niestety Polak, przyjąwszy prawosławie, prosił o zmianę i nazwiska, niechcąc jak mówił, zatrzymać w sobie nic polskiego. Car nadał mu nazwisko Płutow (płut — osznst). Pytamy się, czy co podobnego zdolny zrobić dobrotliwy car Aleksander?

Jezuita moskiewski, chudy, cienki i dyszkantowy, Sergiej Iwanowicz Barszew, rektor uniwersytetu moskiewskiego a zarazem najtępszy profesor prawa karnego, wyprawił znów prawosławną niespodziankę dla profesorów i studentów. Na radzie uniwersyteckiej wniósł projekt, przyjęty jednomyślnie, przybicia w auli popisowej miedzianej tablicy, na której wyryte będą ostatnie słowa metropolity Filareta, jakiemi przemówił do studentów, a mianowicie, by kształcili w sobie dobro i prawdę. Trzeba wiedzieć, że zmarły Filaret był najwsteczniejszym z wstecznych, i dlatego tak umiłował go Barszew, obrawszy go za wzór w swem życiu. Coraz więcej będzie obecnie podobnych projektów, bo pozbył się z uniwersytetu najliberalniejszych profesorów, jak Dmitriewa, Czyczeryna, Raczyńskiego, Kapustina i innych. Teraz panuje wszechwładnie przy pomocy swej Egerji — Katkowa.

W blizkości Troicko sergiewskiej Ławry pali się las; dotąd spaliło się już cztery dziesiatyny.

W Moskwie pomiędzy innemi wychodzi dziennik *Ruskija Wiedomosti*, pod redakcją Pawłowa. Dziennik ten, redagowany dla średniej klasy, korzysta z przywileju, że za porto pocztowe nic nie płaci. Katkow, który pragnie dyktatury dziennikarskiej, denuncjuje w swych *Wiedomostiach* rzeczony dziennik, że on za skarbowe pieniądze napada na rząd, to jest na uniwersytet, na Barszewa i na Katkowa. U Moskali wszystko to się nazywa rządem. Nie może on darować Pawłowowi tego, że umieszczał w swym dzienniku obronę profesorów, którzy wydalili się z moskiewskiego uniwersytetu, nie chcąc znosić nędznej arbitralności Barszewa i jego stronników. Szczególniej nie może mu przebaczyć artykułów profesora Dmitriewa, który wyjaśnił cały spór ciała uniwersyteckiego. *Inde irae.* — W końcu swych denuncjacyj Katkow twierdzi, że wolno na niego wymyślać, byle tylko nie za skarbowe pieniądze, bo on skarbowi płaci tenutę za dziennik i za porto rocznie do 30.000 rubli, więc powinien być nietykamy. Jemu zaś, jak domyślać się należy, przysługuje prawo łajania wszystkich i denuncjowania wszystkich. A wiecznie przypomina, że jego łajał Charles Mazade. Widocznie uważa to sobie za niepomierny zaszczyt. I jakże tu zrozumieć Moskali?

W Moskwie z zaprowadzeniem sądów przysięgłych rozwija się nowy przemysł, a z nim nowi piraci literaccy. Zwyczajnie zjawiają się oni na każde posiedzenie sądu, i gdy czują, że ktoś może im się opłacić, zaczynają głośno rozmawiać, że o posiedzeniu tem spieszą podać sprawozdanie do gazet. Naturalnie, że nie każdy chce być illustrowanym w gazetach, więc w targi — płaci odczepnego, a na drugi dzień pomimo to czyta sprawozdanie z dodatkami. Niektóre dzienniki przeciw temu przemysłowi powstają ostro — ale na próżno. Moskwa to doskonały grunt, na którym złe przyjmuje się dobrze a rozwija się szybko.

Kronika.

— **Dnia 12. bm.** odbędzie się w Żółkwi uroczystość, której życzymy jak najświetniejszego powodzenia. Proboszcz żółkiewski, ks. Nowakowski, odbędzie tego dnia uroczystą swą instalację jako infułat proboszcz kolegiaty żółkiewskiej. Godność tę otrzymał on już dawno — ale zwlekał instalację do czasu, gdy do skutku doprowadzi swoje wiekopomne dzieło, restaurację fary żółkiewskiej. Zeszłego roku w ten sam dzień obchodził uroczystość tej restauracji, którą swoim niezrównanym zapałem, poświęceniem i taktem, wśród najtrudniejszych czasów i okoliczności rozpoczął i dokonał — jak przed kilku laty obchodził podniesienie zwłok synów króla Jana III., które z zapomnienia odgrzebał. — Dzień 12. września będzie zresztą po wieki, jako pamiątka narodowa, w tej świątyni obchodzony. Miasto Żółkiew, lud i szlachta z dalszych nawet stron, bardzo wielu posłów i t. p. zapowiedziało już swoje przybycie do Żółkwi na ten dzień, aby uczcić modlitwą i serdeczną gratulacją zasługi księdza infułata żółkiewskiego.

— **Od zarządu centralnego Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej** otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Po ukonstytuowaniu się, rozesłał zarząd centralny Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej wezwanie do rozmaitych osobistości, o których wiadomo mu było, że chętnie podejmują każdy trud, jeźli spodziewać się mogą z tego pożytku dla ogółu, z prośbą, aby raczyli zająć się zawiązywaniem filij powiatowych.

W skutek tych zaproszeń otrzymał dotychczas zarząd centralny uwiadomienie o zawiązaniu filij w następujących powiatach:

Biała	delegat	p.	Chwalibóg Teofil.
Bochnia	„	„	Hoszard Franciszek.
Bobrka	„	„	Noel Adam.
Brzesko	„	ks.	Kitrys.
Brzeżany	„	p.	Łuczkiewicz Antoni.
Buczacz	„	„	Wolański Witołd.
Czortków	„	„	Wróblewski Władysław.
Dąbrowa	„	„	Domaradzki Władysław.
Gorlice	„	„	Olszewski Leon.
Gródek	„	„	Wismann Edward.
Husiatyn	„	ks.	Woliński Jan.
Kałusz	„	p.	Kunaszowski Maciej.
Kamionka	„	„	Wasilewski Tadeusz.
Kossów	„	„	Strasser Karol.
Lwów	„	„	Widman Karol.
Myślenice	„	„	Pawlikowski Mieczysław.
Nowy Sącz	„	„	Stadnicki Fortunat.
Pilzno	„	ks.	Kolbuszewski Ignacy.
Rudki	„	„	Terlecki Ignacy.
Przemyślany	„	„	Zarzycki Modest.
Staremiasto	„	„	Bielański Kazimierz.
Stryj	„	„	Zatwarnicki Antoni.
Tarnopol	„	„	Kociatkiewicz Aleks.
Żydaczów	„	„	Głażewski Józef.

Usiłowania Towarzystwa przyrzekły także poprzeć reprezentacje powiatowe: w Brzozowie, Gródku, Lwowie, Pilźnie, Rohatynie, w Śniatynie i Tarnopolu.

Zarząd centralny ma nadzieję, że i inne Wysokie Rady powiatowe, uznając ważność pracy nad oświatą ludu dla dobra powszechnego, nie raczą odmówić poparcia działaniu Towarzystwa.

Celem istnienia Towarzystwa naszego jest: *a*) W szeregach swoich zespolić wszystkich obywateli kraju bez różnicy płci i stanu, skłonnych do uczynienia chociażby najdrobniejszej ofiary dla dobra mniej moralnie i umysłowo rozwiniętych współobywateli: *b*) w miarę możności rozbudzać stopniowo u ludu samego chęć do przyczynienia się czemkolwiek do pracy nad uszlachetnieniem serc swoich i pomnożeniem wiedzy; a nareszcie *c*) nadać usiłowaniom licznych po ziemi naszej rozsianych przyjaciół i przyjaciółek ludu, umiejętnie obmyślany kierunek jednolity. Kto zechce więc przyznać użyteczność istnienia Towarzystwa, niechaj je popiera. W myśl §. 5. lit *a*) statutu, staje się każdy członkiem Towarzystwa, kto zobowiąże się wnosić do kasy Towarzystwa przynajmniej 25 centów kwartalnie, czyli 1 złr. w. a. rocznie.

Wszystkie pisma polskie, przychylne sprawie oświaty ludu, upraszamy o powtórzenie niniejszego oświadczenia. — Lwów dnia 5. września 1868.

Adam Sapieha, przewodniczący. *Teofil Merunowicz*, sekretarz.

— P. **Bieńkowski** wrócił już do Lwowa, i rozpoczyna na nowo kursa w swojej szkole śpiewn.

Lwów dnia 5. września. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 209.—, żądają 210.—; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 186.50, żąd. 187.50; bankn hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. pł. —.—, żąd. —.—. Listy Towarz. kredytowego gal. w m. k. płacą 78.20, żąd. 78.70; Towarzystwa kred. galic. w. a. pł. 74.50, żąd. 75.—; banku hipot. galic. płac. 86.—, żąd. 86.60. Obligi indemn. galic. płacą 66.45, żądają 66.85; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.50, żąd. 101.50; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 89.25, żąd. 90.—; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. —.—, żąd. —.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.37, żądają 5.41; dukat cesarski płacą 5.41, żąd. 5.45; napoleondor płacą 9.12, żądają 9.20; półimperjał płacą 9.35, żądają 9.43; rubel srebrny moskiewski płacą 1.74, żądają 1.78; rubel papierowy moskiewski płacą 1.55½, żąd. 1.56; pruskie bilety kasowe płacą 1.68, żąd. 1.69; srebro pł. 112.25, żąd. 113.25.

Sprzedano: Koniczyna czerwona korzec 180 fnt. po 44 złr. na styczeń 1869 (ab dworzec kolei lwowsko-czern.) koniczyna czerwona korzec 180 fnt. po 46 złr. na styczeń 1869. Fasola biała korzec 180 fnt. po 7.60 (do 10 dni).

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj przyjeżdża namiestnik z Wiednia — i jak fama niesie, przywozi nam podarek od ministerstwa — rozporządzenie, rozszerzające używanie języka polskiego w urzędach. Ministerstwo bowiem obstaje przy swem zapatrywaniu, iż oznaczenie, gdzie i kiedy używać się ma język nasz w urzędach, należy nie do kompetencji Rady państwa, i nie do kompetencji sejmu krajowego, lecz do kompetencji ministerstwa jako władzy wykonawczej. Dziwna jednak rzecz, że za ministerstwa Beusta, Taaffego i Hyego wprost przeciwne panowało w rządzie przekonanie. Ministrowie po kilkakroć oświadczali naszym delegatom, iż nie mogą w urzędach zaprowadzić języka krajowego prostem rozporządzeniem, gdyż to jest atrybucją władzy ustawodawczej. Pan Beust nawet poufnie radził, czy polecał, zaprowadzać *de facto* język krajowy, aby tylko nie wydawać rozporządzenia i nie narażać się na udokumentowanie zarzutu niekonstytucyjności.

Miło to nawet zaprowadzać tak ważną zmianę prostem ministerjalnem rozporządzeniem, gdyż wtedy właśnie ma się zawsze w ręku i możność cofnięcia rozporządzenia lub jego zmiany. Ustawy zaś sejmowej, wprowadzającej języki krajowe, a sankcjonowanej przez koronę, jużby cofnąć nie można. Otóż z tego powodu sejm od przedłożenia do sankcji uchwalonej już ustawy odstępować nie powinien.

Cesarz z pewnością wyjeżdża dnia 26. b. m. z Wiednia do Galicji. Dotąd niewiadomo, czy cesarzowa będzie towarzyszyć. Na powitanie cesarstwa w Krakowie mają się tam udać wszyscy posłowie z marszałkiem na czele. Dzień przed przybyciem cesarza ma osobny pociąg kolejowy powieźć posłów do Krakowa.

Amerykański konzul w Zurychu, który jedynym, jak wiadomo, był urzędowym reprezentantem jednego z mocarstw na bankiecie w Rapperswyll, zastrzega się obecnie w pismach londyńskich, jakoby przemawiał w duchu, całkiem nieprzyjaznym Moskwie. Przytacza zatem mowę swoją w brzmieniu dosłownem, z której przekonujemy się, że szanowny konzul, dotknąwszy przyjaznych stosunków Moskwy i Stanów Zjednoczonych, w końcu temi o Polsce wyraził się słowy: „Tam, gdzieby chodziło o wybór pomiędzy wszystkiemi narodami, Ameryka stanęłaby po stronie Moskwy: lecz gdyby przyszło do boju pomiędzy Moskwą a uciemiężoną Polską, wtedy 40 milionów Amerykanów uchwyciłoby za oręż w obronie Polski... Gdyby Polska i Stany Zjednoczone na tym samym leżały kontynencie, wtedy Polska w kilka miesięcy odzyskałaby niepodległość."

Z Warszawy donoszą *Dziennikowi Poznańskiemu*, że los księdza biskupa Popiela nie jest dotąd stanowczo rozstrzygnięty. Przynajmniej nie wiadomo jeszcze na pewno, czy już został wywieziony, czy też uwięziony jest w stolicy.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 6. września. *Oesterr. Corresp.* dowiaduje się, że co do podróży Najj. Pana do Dalmacji, żadnych jeszcze niema wskazówek.

Praga dnia 6. września. Ćwiczenia wojskowe już skończone. Wojska zaczęły wracać do Pragi. Marszałek krajowy ks. Auersperg już wyzdrowiał.

Lubiana d. 6. września. Wczorajsze posiedzenie sejmu kraińskiego było burzliwe. Na wniosek Wydziału krajowego, został wybór Muleya (centralisty) przy imiennem głosowaniu 18 głosami przeciw 12 unieważniony. Protest mniejszości przeciw tej uchwale został, po burzliwej debacie, na wniosek Tomana (przywódzcy Słowieńców), jako przeciwny regulaminowi, odrzucony. Posiedzenie zamknięto jeszcze przed wyczerpaniem porządku dziennego.

Paryż d. 6. września. Przybył tu angielski minister spraw zagranicznych, lord Stanley. Wczoraj był na obiedzie z panem de Moustier u posła angielskiego, a jutro odjeżdża. *La France* zbija wiadomość, jakoby włoski minister spraw zagranicznych, jenerał Menabrea, inkognito przybył do Paryża.

Londyn d. 6. września. Królowa spodziewana z powrotem na dzień 10. bm.

Kursa z dnia 5. września 1868, godzina 2. min. — popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 58.95. Akcje Karola Ludwika 209.75. Kolej siedmiogrodzka 149.25. Kolej południowa 187.30. Kolej państwowa 251.40. Kolej fünfkirch. 163.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 187.50. Kolej północna 187.—. Kolej Rudolfa I. emisji 110.25. Kolej Rudolfa II. emisji 141.50. Kolej Franciszka Józefa 161.—. Kolej alföldzka 150.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.40. Losy 1864 r. 95.75. Napoleondor 9.13. Pruski kurant 1.68. Usposobienie stałe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 206 „GAZETY NARODOWEJ.”

Lwów d. 7. września.

Wczoraj wieczorem wrócił namiestnik do Lwowa, więc zapewne dowiedzą się panowie sejmowi o treści rozporządzenia ministerjalnego, rozszerzającego używanie języków krajowych w urzędach. Ministerstwo zaprzeczając sejmowi kompetencji w tej sprawie, chciałoby zapewne z drugiej strony zasłonić się od zarzutu, iż to zaprzeczenie czyni w interesie germanizacyjnym. Sejm jednak powinien stanąć w obronie swych praw i pod żadnym warunkiem nie przyznawać ministerstwu prawa stanowienia w sprawie językowej, czy to w szkołach, czy w urzędach, chociażby obecne ministerstwo wprowadzało jak najobszerniejsze używanie języków krajowych. Co bowiem w drodze rozporządzenia ministerjalnego wchodzi w życie, to w każdej chwili podobnem rozporządzeniem może być cofnięte. Ustawa zaś sejmowa trwalsze ma istnienie.

Neue fr. Presse zamieściła artykuł: *Die Polen und die Schulfrage*, napisany widocznie albo w biurze dr. Hasnera, albo z jego natchnienia. W artykule tym najpierw zarzuca autor Polakom, iż w Radzie państwa głosowali za §. *11.* lit. *i.* ustawy grudniowej, a teraz przeciw niemu agitują i chcieliby się z pod niego wyłamać, ministra zaś Hasnera, który w myśl tego paragrafu wydał okólnik, obwiniają o naruszenie konstytucji. Autor utrzymuje, że tak ten paragraf a mianowicie ustęp *i.*, jak i cała konstytucja grudniowa jest dziełem kompromisu między niemiecką większością Rady państwa i naszej delegacji.

Na to krótko i węzłowato odpowiadamy. Podobnemi twierdzeniami okłamuje jedynie *N. freie Presse* swoich niemieckich czytelników. Nasza delegacja głosowała przeciw §. 11. lit. *i*, głosowała przeciw całemu paragrafowi, i głosowała przeciw całej konstytucji. W ściślejszym komitecie konstytucyjnym stanął był kompromis, mocą którego wszystkie sprawy szkół średnich i ludowych miały być oddane sejmom krajowym, a Rada państwa tylko ogólne zasady co do uniwersytetów uchwalać miała. Obszerniejszy komitet konstytucyjny i plenum Rady państwa, nie przyjęły tego kompromisu, zdziałanego między dr. Brestlem i dr. Ziemiałkowskim. Sofistyczne wywody w *N. fr. Presse* nie mogą przekonać Polaków, iż dr. Hasner wydał okólnik swój w myśl §. 11. lit. *i.* Dowodzą one jedynie, że ministerstwo centralistyczne, że w ogóle Niemcy, tak ten ustęp paragrafu 11 interpretują, że sejmom krajowym z całego ustawodawstwa szkolnego prawie nic, lub same drobne sprawy pozostawiają. Wywody te są dla nas silnym jedynie bodźcem do czynienia wszelkich usiłowań aby co do ustawodawstwa szkolnego zakres sejmu naszego wcale nie zawisał od interpretacji niemieckiego ministerstwa i niemieckiej większości Rady państwa. Kto wydedukuje z §. 11. lit. *i*, iż specjalna ustawa o seminarjach nauczycielskich należy wyłącznie do zakresu Rady państwa, a coby w niej jeszcze nie dosyć specjalnego było, to ministerstwo samo ma rozwinąć i zastosować, sejm zaś nasz krajowy w tej sprawie nie ma ani słowa do uchwalania, ten zarazem przekonywuje nas że cała konstytucja grudniowa jest co do nas tylko iluzją, że prawa, ustawą grudniową sejmom krajowym zastrzeżone, są iluzyjnemi, skoro centralistyczną interpretacją mogą być zabrane na rzecz Rady państwa lub ministerstwa.

Dziwi nas jednak niezręczność, iż podobne interpretacje co do Galicji ministerstwo wydaje w chwili, gdy się waży w sejmie kwestja obesłania lub nieobesłania Rady państwa i kwestja uznania lub nieuznania konstytucji grudniowej. Tem ministerstwo samo wnioskowi dr. Smolki przysparza stronników. Zaprzeczenie kompetencji sejmowi co do sprawy językowej, zapowiedziane artykułem ministerjalnym w *Neue freie Presse*, zaprzeczenie kompetencji i co do ustawy o seminarjach jest niczem innem jak dolewaniem oleju do ognia. Niech się więc rząd równie nie dziwi, gdy się dowie, że wniosek dr. Smolki zyskuje coraz więcej wyznawców w sejmie. Wczoraj w jednej z sal sejmowych zebrał dr. Smolka liczniejsze koło, i przedstawiał mu swój wniosek, a przy tej sposobności można było dostrzedz, że myśl rozpoczęcia walki z ministerstwem chociaż nie w tym sposobie jak proponuje Smolka, ale w dosyć zbliżonym, a może jeszcze dotkliwszym dla ministerstwa zaczyna w kołach poselskich coraz więcej się rozszerzać, a nieunikniona konieczność podjęcia walki nie tylko przez petycje, wnioski, adresy, rezolucje, lecz i skuteczniejszemi sposobami uznają wszyscy prawie posłowie.

W chwili gdy sejm i kraj parte interpretacjami ministerstwa, widzą się zmuszone stanąć w stanowczej gotowości do walki przeciw ministerstwu, przybywają Cesarstwo do Galicji. Cieszyć się wypada, iż usposobienie ogółu jest tego rodzaju, że niechęć w sejmie i kraju przeciw ministerstwu, w niczem nie dotyka osoby cesarskiej. Dosyć jest jasne wyobrażenie w całym kraju, iż opozycja przeciw ministerstwu wcale nie stoi na przeszkodzie jak najżyczliwszem przyjęciu cesarstwa w Galicji. Powszechne jest przekonanie, że właśnie jak najżyczliwszemu przyjęciem sejm i kraj powinien monarsze okazać, iż opozycyjność zwrócona jest jedynie przeciw systemowi a wcale nie przeciw koronie.

Jak przybycie Cesarstwa pośród nas nie popowinno wstrzymywać opozycji przeciw ministerstwu, tak nawzajem opozycja ta wcale wpływać nie powinna na stosunek kraju do monarchy.

Wczoraj donieśliśmy, że posłowie mają się udać do Krakowa dla przyjmowania cesarstwa. Sprawa ta ma być wniesioną na sejm. Wybrana zapewne będzie delegacja sejmowa, do przyjmowania cesarstwa w Krakowie i we Lwowie, z tem dodatkowem wezwaniem do reszty posłów, aby kto sam zechce, przyłączył się do delegacji. I zapewne przyłączą się wszyscy posłowie. Cesarstwu z ministrów towarzyszyć będzie jedynie hr. Alfred Potocki. Nam sie zdaje, że stosowniej byłoby, aby marszałek oświadczył, iż sam z biórem swem udaje się na powitanie cesarstwa, i wezwał posłów, którzy mu towarzyszyć zechcą, do przyłączenia się. Przy wyborze deputacji bowiem. reszta posłów miałaby podrzędne stanowisko.

Od pewnego czasu dzienniki wiedeńskie używają każdego kroku „barbarzyński Moskwy za „folię“ do okazania, że Polakom na tym bożym świecie nigdzie się tak dobrze nie powodzi, jak w państwie austrjackiem... rozumie sie (podług nich) z łaski austrjackich Niemców (*Deutsch-Oesterreicher*). Szczególnie wtedy wyprowadzają ten quasi-argnment w pole, jeźli zasłyszą o jakiejkolwiek opozycji w tym kraju, któremu tak dobrze, i dla którego Niemcy tyle jnż porobili ustępstw!

Trzeba raz rzeczom się pızypatrzyć bliżej i wypowiedzieć całą prawdę. Nietylko po niefortunnej kampanii włoskiej, ale i w kilka lat później, kiedy w sąsiednim krajn polskim toczył się bój krwawy, a Austrja już się państwem konstytucyjnem nazywała, o polepszeniu losu mieszkańców tego kraju i mowy nie było. Odwrotnie było gorzej, jak za czasów i rządów Metternicha w 1830 r. Wtedy bowiem kiedy daleko większa liczba młodzieży z Galicji brała udział w walce orężnej przeciw Moskwie, skazywano pojmanych na uczynku, tj. z bronią w ręku przekraczających granicę najczęściej na karę 8-dniowego aresztn, a w r. 1863 pod tarczą tej konstytucji, o której ciągłość prawną tak gorąco się Niemcy dobijali, skazywano takich samych zbrodniarzy na lat kilka i kilkanaście kryminalnego więzienia., a jako dodatek illustrujący nową erę, zadekretowano stan oblężenia w Galicji.

Opieka więc i pieczołowitość tak konstytucji jak konstytucyjnych Deutsch-Oesterreicherów na nic się krajowi nie przydały. Była to raczej dla niego i jego mieszkańców, co się w prawnym języku zwie, *reformatio in pejus.* Dopiero po katastrofie r. 1866 trzeba było koniecznie oddać Węgrom wszystko, a drugim dać cokolwiek. W tem się niemal streszcza cała sytuacja.

Że państwo mnsiało być zreorganizowane, nie podlega wątpliwości; czy nie mogło być lepiej, to inna kwestja; w każdym razie w tej części monarchii, która dziś prowizorycznie zwie się Przedlitawią, dostała się *pars leonina* Niemcom. Czy spryt jednych, czy nieporadność drugich, czy z góry obmyślany a ostrożnie prowadzony plan kampanii rządu, doprowadził do tego rezultatu, rozbierać dziś, i na tem miejscu, niema powodu, dosyć, że zostało naturalnym przebiegiem rzeczy pole otwarte dla żądań, zażaleń i potrzeb tych ludów i tych krajów, którym się mniej swobody w udziale dostało, niż im się należy.

Indywidualność polityczna w monarchii Austrjackiej ma prawo, niezależnie od stosunków zewnętrznych, domagać się, by jej daną była możność rozwojn jak najdokładniejszego wszystkich swych sił moralnych i materjalnych. Niemcy austrjaccy, czy zamieszkali razem, czy rozrzuceni i zmięszani z ludnością nieniemiecką w krajach anstrjackich, stanowią część składową państwa Austrjackiego ni mniej ni więcej. Prawa ich i obowiązki w państwie konstytucyjnem powinny być równe, jak innych ludów, a nigdy hegemonijne. Jeźli się to praktykuje dotąd, to tylko *per nefas*, i należy do politycznych grzechów (*ererbte Uebelstände*), które z dawnych czasów pozostały. Teraz nie zawadzi na przykłady *con amore* powtarzane, odpowiedzieć także przykładem.

Wiadomo powszechnie, że po roku 1815 nierówną miarą mierzono Polakom, w różnych działach Polski zamieszkałym; wiadomo też, że od r. 1815—30 daleko lepszy byt, większe swobody i lepsza administracja dostały się udziałem tej części Polski, którą „Królestwem“ nazwano.

Czyli wtedy Austrja, zewnętrznemi okolicznościami nieprzymuszana, oglądała się na „analogon“ sąsiedni?

Nawet w Poznańskiem w owym czasie, swobody i prawa miały faktycznie większą wartość, niż cały ustrój niemiecko-austrjacki w Galicji.

Przejdźmy z reminiscencyj dawniejszych na świeższe, i z tego pola na inne.

Każdemu wiadomo, że urządzenia państwowe w sąsiedniej Turcji noszą na sobie cechę azjatycką; wie też każdy, że ludność tych krajów, które graniczą o Austrję, jest słowiańską; że pochodzenie, tradycja, język i t. d., łączą ją węzłem naturalnym z Kroatami, mieszkańcami troistego królestwa.

A czyż przyszło kiedykolwiek nietylko Kroatom, ale i Węgrom, przez myśl, wskazywać palcem na pobratymców słowiańskich, pod panowaniem Turcji mieszkających, dlatego i na to, ażeby stosunek międzynarodowy Kroacji do Węgier wolno było sprowadzić do rozmiarów ujemnych, czyli nijakiej wartości.

Czyli Węgrzy, w ciągu długich pertraktacyj z Kroatami, dali się kiedykolwiek słyszeć z tem, że nie możemy wam dać bana, bo wasi bracia w Hercogowinie, czy tam w Bosnji, nie mają bana, a kiedy oni nie mają dla siebie osobnego ministra w Stambule, to i wam w Peszcie reprezentanta nie potrzeba. A z drugiej strony — i to, co jako praktyczne mieć na oku wypada, Kroaci nie kierowali się podobnemi naciąganemi względami punkt za punktem, przedmiot za przedmiotem, lecz domagali się tego, co im się należy, i do czego mieli lub mniemali mieć prawo.

Z tego zestawienia widzimy, że niema żadnego racjonalnego powodu, nwzględniać azjatycki *modus procedendi*, tak w Moskwie jak i w Turcji, i że warunki bytu jednego państwa nie są jednakowe i takie same, jak drugiego; że Austrja, jeźli ma być silną nadal i utrzymać się w dzisiejszym składzie Europy, jako państwo pierwszorzędne, winna w swoim własnym interesie starać się npodobnić swój wewnętrzny ustrój raczej do Szwajcarji (gdzie kilka narodowości żyje razem swobodnie i spokojnie przez prawdziwą autonomiczną organizację), a nie zwracać oczy na barbarzyńskich sąsiadów. W końcu dodać i na to nacisk położyć wypada, że właśnie tylko przez spotęgowanie sił rodzimych i moralnych w kraju, przez rządy poprzednie zaniedbanym, w kraju, nie mającym analogii z innemi posiadłościami Austrji (ani pod względem historycznym ani społecznym) i graniczącym o Moskwę, postawi się zapora pożądliwości sąsiada, liczącego tylko na siłę surową, i utrwali się potęga Austrji.

Żądania, które kraj stawia, żeby na tle kompromisu kroacko-węgierskiego zasnuta była organizacja Galicji, mają więc razem na oku bezpieczeństwo i monarchii i kraju.

9. Posiedzenie sejmowe

z d. 5. września.

(Dokończenie.)

Ostatnia petycja, którą przedstawił dr. **W**yrobek, pochodzi od p. Madejskiego, urzędnika Wydziału krajowego, o policzenie 7 lat służby, przebytej w zakładzie im. Ossolińskich, do lat służby przy Wydziale krajowym, dokąd ztamtąd przez były Wydział stanowy został przyjęty. Komisja wnosi, aby mu to przyznać z uwagi na gorliwą służbę, której wykazy znajdują się przy petycji, i o czem świadczą przełożenia, jak się komisja w krótkiej drodze miała sposobność przekonać.

Z y b l i k i e w i c z zwraca uwagę referenla, że przy tej petycji szukał informacji gdzie indziej, a przy poprzedniej postawił zasadę, że komisja nie może informować się po urzędach. Mowca przeczy tej zasadzie. Komisje mają obowiązek informowania się wszędzie, a biura rządowe mają obowiązek dawania im wszelkich informacji za pośrednictwem komisarza rządowego.

Sejm przyjmuje wniosek komisji.

Z dalszego porządku dziennego następuje drugie czytanie projektu Wydziału krajowego o przymusowej asekuracji budynków naczelników gmin. Sprawozdawca G r o c h o l s k i odczytuje sprawozdanie:

Reprezentacja powiatowa powiatu sanockiego wniosła do Wydziału krajowego żądanie, zaprowadzenia w drodze ustawodawczej obowiązkowego zabezpieczenia od ognia budynków i ruchomości naczelników gmin wsi i miasteczek.

Życzenie to, które w powiecie sanockim znalazło wyraz w uchwale Rady powiatowej, objawią się w całym kraju.

Naczelnik gminy, któremu ustawa poruczyła policyjny nadzór nad włóczęgami, i który ma czuwać nad bezpieczeństwem wszystkich w gminie znajdujących się osób, i nad bezpieczeństwem ich mienia, nie może spełniać z wymaganą energią i sprężystością tych obowiązków, jeżeli musi pocierpać ciągle o własny dobytek, jeżeli musi się obawiać, aby przez złość i zemstę nie poszedł sam z dymem.

Obawa ta z natury rzeczy ubezwładnia całą jego działalność. Usunięcie tej obawy staje się koniecznym warukiem bezpieczeństwa w gminie, a jedynym środkiem usunięcia tej obawy jest zabezpieczenie majątku naczelnika gminy od ognia. Zabezpieczenia tego wymaga zatem interes wszystkich członków gminy.

C. k. władze rządowe zmuszały dawniej same w niektórych okolicach gminy do zabezpieczenia od ognia swym kosztem majątku wójtów, jak mianowicie w byłym obwodzie brzeżańskim, a jakkolwiek nie czyniono tego wszędzie, to przecież wzgląd, iż rząd nie sprzeciwiał się temu, dowodzi, iż uznawał użyteczność i potrzebę takiego urządzenia, bo inaczej nie byłby go sobie pozwalał podwładny urzędnik.

Konieczność zabezpieczania od ognia budynku naczelników gmin nie może ulegać żadnej wątpliwości, jeżeli ład, porządek i bezpieczeństwo mają istnieć w gminie. Znając jednakże nasze krajowe stosunki, nie można się łudzić nadzieją, by naczelnicy gmin po wsiach i miasteczkach chcieli, a nawet częstokroć i mogli zabezpieczać swój majątek od ognia własnym kosztem.

Podług §. 20. ustawy gminnej musi każdy wybrany członek gminy przyjąć urząd naczelnika gminy, jeżeli nie ma prawnego powodu wymówienia się, a podług §. 24. ustawy gminnej zależy od uchwały Rady gminnej, czyli i jakie wynagrodzenie naczelnik gminy ma pobierać od gminy.

Wobec tych postanowień nie może wymagać od naczelnika gminy, by ze względu pobieranego od gminy wynagrodzenia zabezpieczał sobie sam od ognia swe budynki i ruchomości, bo wynagrodzenie to, zależne wyłącznie od woli gminy, nie wystarczyłoby częstokroć na pokrycie tego kosztu: a w drodze rekursu doszedł do wiadomości Wydziału krajowego nawet taki fakt, iż na podstawie tych postanowień Rada gminna nie chciała dać wybranemu przez się naczelnikowi zupełnie żadnego wynagrodzenia, a ponieważ tenże z tego powodu nie chciał przyjąć urzędu, zmuszała go pieniężną karą do przyjęcia, i Wydział krajowy nie mógł orzeczenia Rady gminnej uchylić.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak koszt koniecznego zabezpieczenia od ognia majątków naczelników gmin po wsiach i miasteczkach nałożyć na gminy, to jest na tych, w których interesie zabezpieczenie to jest potrzebne.

Odpowiada to postanowieniu §. 24. ust. gm., iż członkom zwierzchności gminnej należy się od gminy wynagrodzenie za wszelkie wydatki, połączone z ich urzędowaniem; bo koszt zabezpieczenia majątku naczelnika gminy od ognia wypada bezsprzecznie uważać za wydatek, połączony z jego urzędowaniem.

Nie nałoży to nawet wszędzie nowego na gminy ciężaru, bo tam, gdzie naczelnikowi gminy znaczniejsze wyznaczono wynadgrodzenie, będzie mogła Rada gminna z powodu, iż przyjdzi jej opłacać koszt zabezpieczenia jego majątku od ognia, takowe złusznie zmniejszyć, i w ogóle przy wyznaczeniu wynadgrodzenia uwzględniać ponoszony wydatek na zabezpieczenie.

Po miastach inny jest stosunek. Tu z jednej strony prawie wszyscy zamożniejsi mieszkańce zabezpieczają się od ognia, a z drugiej strony wynadgrodzenie naczelnika gminy bywa tu daleko znaczniejsze. Ztąd też byłoby postanowienie ustawodawcze co do obowiązkowego zabezpieczenia od ognia majątku naczelników gmin miast, zdaniem Wydziału krajowego zbytecznem.

Wydział krajowy wnosi zatem następujący projekt do **ustawy**, mającej obowiązywać w królestwie Galicji i Lodomerji z wielkiem księztwem Krakowskiem, o obowiązkowem zabezpieczeniu od ognia budynków i ruchomego majątku naczelników gmin po wsiach i miasteczkach:

Zgodnie z uchwałą sejmu Mego królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiem księctwem Krakowskiem, rozporządzam, co następuje:

Art. I. Budynki mieszkalne i gospodarskie, tudzież iuwentarz gospodarski, tak żywy, jak nieżywy naczelników gmin po wsiach i miasteczkach, winne być na koszt dotyczącej gminy zabezpieczone od ognia.

Brt. II. Wydziały powiatowe mają czuwać nad wykonaniem tego postanowienia.

P o p i e l zabiera głos, i dowodzi, że nie ma potrzeby uchwalenia podobnej ustawy. Czynność wójtostwa zdaniem jego nie jest tego rodzaju, aby wywoływała obawę o bezpieczeństwo jego własności. Jeżeli dawniej takiego prawa nie było potrzeba, to teraz tem mniej. Wójt nie boi się, ale nie wie co ma robić. Ustawa taka poniżałaby dumę wójtowską, którą podnosić raczej trzeba. A ztąd by wiele złego spłynęło. A zatem stawia wniosek przejścia do porządku dziennego. Wniosek ten więcej niż dostateczne znajduje poparcie.

P o d l e w s k i wykazuje przeciwnie z praktycznego stanowiska. Wielokrotnie zdarzyło mu się bowiem słyszeć wojtów, odpowiadających na zarzut dlaczego nic nie robią: Panie robiłbym, ale się boję, żeby mnie nie podpalono. We własnym majątku mowcy, kobieta wysłana szubpasem, uciekła ze sznbpasn, wróciła i podpaliła wójta, który ją wysłał. Mimo to nie zgadza się z wnioskiem Wydziałn krajowego, bo jest mnóstwo drobnych gmin, które przy innych ciężarach nie podołałyby. Oświadcza się przeto za asekuracją do pewnej tylko wartości majątku np. do 200 złr., i w tym duchu zamierza postawić wniosek przy specjalnej dyskusji.

A g o p s o w i c z w projektowanej ustawie widzi przedewszystkiem szkodę dla gmin. Dotychczas wybierały gminy na wójtów samych gospodarzy najzamożniejszych, wychodząc z tej zasady, że kto w domu dobrym gospodarzem, ten i w gminie potrafi dobrze rządzić. Po zaprowadzeniu zaś tej ustawy nie zamożność ani gospodarność, lecz będzie ważyć przy wyborach suma mniejsza na którą wójta trzeba będzie asekurować. Jeszcze ważniejszą jest rzeczą, że ustawa ta utrudni a nawet uniemożebni tak bardzo pożądane łączenie się gmin rustykalnych z obszarami dworskiemi, przyczem zwykle właściciel obszaru dworskiego zostawał wójtem. Ustawa proponowana wydaje się mowcy zbyteczną, ponieważ §. 24. ustawy gminnej już przewidział potrzebę wynadgradzania wójta za koszta z urzędem jego połączone. Nato więc nie potrzeba osobnej ustawy. Wydział krajowy utrzymuje, że to nie pociągnie nowych ciężarów na gminy. Ja przeciwnego jestem zdania, bo wiem, jakie są środki gmin teraźniejszych. W mniejszych gminach budżety dochodzą do 25% podatków i są tak przeciążone, że gdyby tylko 10 złr. potrzeba było na asekurację, toby nie potrafiły tego zebrać.

W o d z i c k i Ludwik odpowiada Popielowi, że nietylko gorąco kąpana Rada powiatowa sanocka z wnioskiem asekuracji wystąpiła, ale i w innych powiatach takie samo objawiło się zapatrywanie. W ogóle nie można zapominać o faktycznym stanie rzeczy w gminach szczególnie górskich, lub leśnych, lub położonych przy drogach, któremi snują się włóczęgi. Tam działalność wójta zawsze jest paraliżowana obawą. Prawda, że gminy biedne, ale to tylko wskazówka, że muszą kiedyś przyjść do przekonania, iż w odosobnieniu, jak teraz ostać się nie mogą, ani wypełniać przekazanego zakresu działania, lecz łączyć się muszą w gminy zbiorowe (brawo.) Mam to przekonanie podzielane przez wszystkich obywateli powiatu, w którym się znajduję, że asekuracja taka jest jednym z pierwszych kroków, ażeby ustawa gminna nie pozostała pismem martwem.

Ks. O z a r k i e w i c z proponuje, aby cały ten projekt odłożyć do czasów lepszych, dopóki byt materjalny się nie polepszy, i nie zbiora się fundusze na to; bo teraz ze składkami trudno sobie dać rady.

G n i e w o s z protestuje przeciwko twierdzeniu Popiela, że Rada powiatowu sanocka nie z należytą rozwagą sobie postąpiła.

K o w a l s k i nie widzi nawet potrzeby — jak to uczynił Agopsowicz — powoływać się na §. 24. ustawy gminnej. Wszak §. 27. lit. *b*) tej ustawy wkłada na gminę obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem mienia i osób. Ustawa tedy osobna jest zbyteczna, a nawet miałaby taki skutek, że trzebaby asekurować po kolei wójta, potem asesorów, potem może nawet stróża nocnego. Pocóż jest straż ogniowa. Jeźli wójt będzie zabezpieczony, natenczas nie będzie dbał i będzie sobie spać spokojnie (brawo.) Jeżeliby zaś tylko do pewnej wysokości majątku zabezpieczano, natenczas gminy będą wybierać najbiedniejszych.

S a n g u s z k o. Zgadzam się z komisją, bo nie widzę możebności, żeby wójt żyjąc pod mieczem Damoklesa, pod presją ciągłej obawy mógł wypełniać swoje obowiązki. Mówiono o cięża-

rach. Jestto wydatek bardzo mały dla gromady, który 10 razy się wróci w skutek porządku, jaki zapanuje. Ksiądz Jegomość powiedział tu, że trzeba czekać lepszych czasów, ja mówię, że my się inaczej lepszych czasów nie doczekamy, skoro podobnie jak rajchsrat będziemy mieć na względzie: *Schutz der Schurken*. (Wesołość).

Laskocz (włościanin z Mazurów) jest także przeciwny asekuracji; zdaniem jego najlepszą asekuracją byłoby to, żeby dali rady tym, co podpalają (brawo).

Tyszkowski. Jest tego zdania, żeby wójtom nie dawać żadnych bene, bo to ich psuje; niech się sami asekurują.

Kowbasiuk również żadnej potrzeby nie widzi asekurowania, bo wtedy gminy będą takich tylko wybierać, za których trzeba będzie tylko 2—3 złr. płacić.

Wolny. Przódy trzeba gminy łączyć w zbiorowe ciała, a potem dopiero myśleć, o takich dobrodziejstwach, bo teraz mnóstwo jest takich gmin, że ich nie można nawet nazwać gminami, lecz tylko familjami. (Brawo).

Wodzicki Henryk sądzi, że gdyby projekt Wydziału zmodyfikować stosownie, natenczas odpowiedziałby swojemu zadaniu. Przychyla się do zdania Podlewskiego, aby określić kwoty, granice asekuracji. I w tym względzie zastrzega sobie postawienie wniosku.

Ławrynowicz. Żadnoho podatku asekuracyjnoho ne nakładaty; naj sia sam asekuruje.

Po zamknięciu dysknsji usiłował Grocholski zbić zdanie przeciwne, ale nadaremnie; przy głosowaniu ogromna większość oświadczyła się za przejściem do porządku dziennego. Tym sposobem załatwione także zostały niektóre petycje w tym przedmiocie, mianowicie z powiatu stanisławowskiego, myślenickiego i dąbrowskiego.

Nastąpiły z porządku dziennego pierwsze czytania, a mianowicie:

1) Preliminarz funduszu indemnizacyjnego na rok 1868 — odesłano do komisji budżetowej.

2) Oba wnioski Pietruskiego, których wnioskodawca zalecać nie widział potrzeby — przekazano komisji szkolnej. Wnioski te opiewają:

Wysoki sejm raczy uchwalić petycję do Najj. Pana ażeby:

1) na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej dla nauk prawniczych i politycznych, w polskim języku wykładanych, stałe katedry profesorów zwyczajnych systemizowane były;

2) profesorom nadzwyczajnym, wykładającym na wydziale prawniczym lwowskim w języku polskim, przyznane były prawa i emolumenta profesorów zwyczajnych, a zatem utworzone na wszechnicy lwowskiej trzy katedry z wykładem polskim, na stałe katedry profesorów zwyczajnych zmienione zostały.

Wysoki sejm raczy uchwalić ustawę następującej treści:

1) na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej mają być zaprowadzone wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów prawniczych i politycznych;

2) z wszystkich przedmiotów wykładowych w języku polskim, dozwolonem jest składanie egzaminów rządowych w tymże języku;

3) język polski może być językiem egzaminacyjnym także przy egzaminach ścisłych (rygorozach).

3) Wniosek Starowiejskiego pokwiecistem uzasadnieniu odesłany został do komisji administracyjnej, tam gdzie już jest analogiczny wniosek rządowy. Wniosek Starowiejskiego opiewa:

Zgodnie z uchwałą sejmu 'Mego królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiem księztwem Krakowskiem, zmieniając postanowienia §. 10. patentu z d. 5. lipca 1853, rozporządzam:

Wszelkie spory w sprawie wykupna i regulacji ciężarów gruntowych, dotyczące wyrażonych w ustępach *a—f* §. 7. patentu z dnia 5. lipca 1853 punktów, i pochodzące z pretensyj, zameldowanych po dniu 30. czerwca 1369, sądzone być mają przez c. k. sądy cywilne, według ustaw kodeksu cywilnego; sprawy zaś, dotyczące samego wykupna lub regulacji przyznanych w drodze sądowej służebnictw, pozostają i nadal przy organach, ustanowionych dla spraw wykupna i regulacji ciężarów gruntowych.

4) Nakoniec uzasadnił Puszkarz swój wniosek o reparacji dróg. O ile dosłyszeć go można było, żąda on, aby do reparacji dróg pociągano gminy przynajmniej na milę w okrąg leżące i żeby konkurencja była w pieniędzach, nie zaś w robociźnie.

Wniosek ten przekazany został komisji administracyjnej.

Marszałek zamknął posiedzenie o godz. $^3/_4$2 z południa. Przyszłe posiedzenie we środę. Na porządku dziennym: 1) Pierwsze czytanie wniosku Starowiejskiego o uzupełnieniu ksiąg tabuli krajowej; 2) Koczyńskiego o urządzeniu ksiąg gruntowych; 3) Krzeczunowicza o zmianę §. 35. ordynacji wyborczej dla gmin; 4) Czerkawskiego o organizacji nadzoru szkół; 5) drugie czytanie wniosku Wydziału krajowego o wynagrodzenie mężów zaufania, delegowanych przy operacjach katastralnych.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W piątek odbyła się we Wiedniu narada ministerjalna. Przedmiot rozpraw stanowiło ułożenie programu polityki rządu wobec sejmów, mianowicie zastanawiano się nad ustępstwami, jakie zrobić wypadnie w kwestji reform w ordynacjach wyborczych pojedynczych krajów, czego rozmaite sejmy z rozmaitych pobudek domagają się.

Minister rolnictwa wyjechał na jakiś czas do Drezna. Niezadługo powróci jednak, by towarzyszyć cesarstwu w podróży do Galicji. Hr. Gołuchowski wyjechał w piątek z Wiednia, przez sobotę bawił w Krakowie, gdzie jak donosi *Tagblatt* miał wydać instrukcje co do przyjęcia Najj. państwa, a wczoraj przybył do Lwowa.

W przypadkach podania o rozwód, powinni jak wiadomo, chcący się rozłączyć małżonkowie przedłożyć sądowi świadectwo od przynależnego duszpasterza, że on próbował pogodzić ich. Otóż zdarzało się, że duchowni wzbraniali się wydawać podobne świadectwa, nie uznając kompetencji sądów świeckich do załatwiania spraw małżeńskich. Namiestnicy mieli więc otrzymać polecenie, aby takich upornych duchownych karami pieniężnemi, a nawet aresztem zmuszano do posłuszeństwa ustawom. Naturalnie, że sądy mogą tylko w tym razie użyć tych środków, jeśli interesowane małżeństwo żalić się będzie, żo z powodu zachowania się duchownego, sprawa ich nie może być załatwioną.

Sejm berneński wysadził na wniosek Sturma specjalną komisję do „rozważenia sprawy wstrzymania się od obrad niektórych posłów.“ Wniosek tego samego deputowanego, dotyczący zmiany ordynacji wyborczej (na korzyść Niemców) uznano za naglący.

W Stuttgardzie ma się odbyć kongres zwolenników utworzenia Związku południowo-niemieckiego, któryby miał tworzyć równowagę wobec Związku północnego. Zaproszono też i Niemców austrjackich do współudziału w naradach. Zaproszenie to nie znalazło jednak bardzo sympatycznego przyjęcia i Niemcy austrjaccy marzą bowiem „*von deutscher Einheit*“, byliby więc niekonsekwentni, gdyby popierali sprawę rozdwojenia „ojczyzny.“

Niemcy. Niezawisłe niemieckie dziennikarstwo wyraża się bardzo szyderczo, o zapowiedzianem rozbrojeniu armii pruskiej. *Franfurt. Ztg.* odpowiada temi słowy na szumny artykuł *Nord. Allg. Ztg.* poświęcony tej sprawie: „Przeświadczenie, że w tym roku nie będzie wojny, utrwaliło się już dosyć w Europie, a środki przedsięwzięte w armii pruskiej nie sięgają na przyszłość. W to, że *Nordd. Allg. Ztg.* mówi francuzkim dziennikom o rozbrojeniu, nie uwierzy nikt w Niemczech a tem mniej we Francji. Przecież wiadomo wszystkim, że do zwołania rezerwy i do postawienia całej armii na stopie wojennej potrzeba tylko dni jedenastu. Odroczenie zwołania rekrutów jest środkiem finansowym. Rząd rozpuszcza rezerwy i nie powołuje świeżo zaciągniętych przez trzy miesiące, aby zaoszczędzić żołd za cały ten kwartał. Prawdopodobnie zaoszczędzone pieniądze nie przejdą do żelaznej kasy północnego Związku, lecz zostaną obrócone na pokrycie niedoboru w pruskim budżecie wojny.“ Prasa francuzka zachowuje się w tej sprawie dosyć biernie, bo jeszcze nie wie jak ją właściwie ma oceniać. Jedna tylko *l'Epoque* i *la Presse* nazywają zapowiedziane rozbrojenie czczym wiatrem. Urzędowy *Staatsanzeiger* umieszcza następujący komunikat: „Z powodu, że liczba podań, przesyłanych przezydentowi ministrów do Warzyna, zwiększyła się znacznie ostatniemi czasy, zwraca się powtórnie uwagę na to, że wszystkie te podania będą odsyłane nierozpieczętowane do Berlina, gdyż lekarze polecili prezydentowi bezwzględny spokój. Przepis ten został zaostrzony po ostatnim wypadku. Wprawdzie spadniecie z konia nie daje powodu do żadnych obaw, lecz mimo to wypadek ten wywołał boleści w całej muskulaturze. Tak więc prezydent ministrów musi się powstrzymać od wszelkiej pracy.“ Z różnych stron donoszą, że hr. Bismarck uda się tej jesieni do jakichś kąpiel angielskich. Do Biarritz nie pojedzie, gdyż od 10. bm. będzie się tam kąpał cesarz Napoleon ze swoją rodziną.

Francja. We Francji można ciągle słyszeć pokojowe kazania ministerjalnych półurzędowych organów. *Constitutionnel* wystąpił znów z ruszczką oliwną i wzywa opozycję, aby próżnemi alarmami nie mąciła wody, lecz żeby zmieniwszy ton mowy, zechciała zaspokoić przestraszone umysły. Mimo tych wszystkich pokojowych zapewnień we Francji spodziewają się wszyscy niedalekiej wojny. I tak mówią, że do Berlina pójdzie Lavalette na miejsce Benedettego, że rząd robi we Włoszech wielkie zakupna w bydle i zbożu, że rozkazał nabyć znaczną ilość wełnianych koców dla armii, i że wszyscy jenerałowie armii otrzymali rozkaz zaopatrzyć się w cztery konie, która to liczba jest przepisana tylko w czasie wojny. Za wojowniczy objaw uważają także przyjazd do Paryża wojskowego ajenta przy francuzkiej ambasadzie we Wiedniu, p. Vassart, który ma cesarzowi złożyć ustne sprawozdanie.

Coraz głośniej zaczynają mówić, że wysłanie Lagueronierra do Brukseli ma na celu zawarcia zaczepno-odpornego przymierza z Belgią.

Książę Napoleon wrócił do Havre.

Hr. Girgenti przyjmował dnia 4. b. m. pana de Monstier i całe dyplomatyczne Ciało.

Stanowisko włoskiego posła w Paryżu, pana Nigry, ma być bardzo zachwiane. Mówią, że Menabrea wyszle do Biarritz nowego dyplomatę, który będzie prowadził rokowania względem wyołania francuzkiej załogi z Rzymu.

Kronika.

— **Z Husiatyńskiego.** Już to zdaje się, że stało się modą narzekać na opieszałość Rad powiatowych, zarzucać im bezczynność, a oraz z ironicznem lekceważeniem o ich czynnościach się wyrażać. Takie to usposobienie podyktowało sprawozdanie z Husiatyńskiego w nr. 189 *Gazety Narodowej*, a gdybyśmy nie wiedzieli, że podobne korespondencje płyną po największej części z pióra lub z inspiracji malkontentów w łonie samychże Rad powiatowych, nie wiedzielibyśmy czemu tak ogólnie ujemne usposobienie przypisać. Nie twierdzimy, jakoby fakta, w powyższej korespondencji przytoczone, były wprost prawdzie przeciwne, ale *c'est le ton, qui fait la chanson*, a *littera docet*, *littera nocet*, w fałszywem przedstawione świetle, fałszywie wyobrażają rzecz samą, i z tego też względu chcielibyśmy sąd dalszej publiczności o naszem posiedzeniu z dnia 10. sierpnia br. sprostować.

Najpierw wspomina szanowny korespondent, że przed rozpoczęciem Rady podpisaliśmy adres dziękczynny do papieża, za przysłanie nuncjusza. Otóż najprzód nie podpisaliśmy go wszyscy, jak np. nie podpisałem go ja sam, jako niezgodnego z mojem przekonaniem; a powtóre jeżeli treść korespondencji jest o Radzie powiatowej, czyż należy do rzeczy, co panowie radni i nieradni robili przed rozpoczęciem posiedzenia? Wszak nie jedną jeszcze funkcję, czy to gremialnie, czy pojedynczo mogli odbywać przedtem, oprócz podpisywania świątobliwego adresu, a przecież czynnością Rady mienić tego nie można.

Powiada dalej korespondent, że odczytano z pospiechem sprawozdanie ze szczupłego zakresu czynności Wydziału. Nie umię ocenić, czy czytano prędko, czy pomału. Jeżeli zakres czynności nie dość obszerny, to wina chyba samej ustawy, ale wiem, że w ciągu pięciu miesięcy urzędowania, Wydział choć ile możności unikał zbytecznej pisaniny, miał 250 ekshibitów, że pozałatwiał sprawy budżetowe między gminami i Radami gminnemi, bądź udzielając bądź odmawiając pozwolenia podwyższenia dodatku do podatków, i jak to sam korespondent uznaje, odbył dokładną lustrację wszystkich szkółek w powiecie. Co do deficytu, który się miał w naszym budżecie okazać, to jest wierutnym fałszem, lub też korespondent nie wie, co to jest deficyt. Szczęśliwy człowiek, kiedy go dotąd z praktyki nie poznał. Deficyt budżetowy nazywa się u nas to, jeżli rozchody są większe niż przychody, a to u nas bynajmniej nie zachodzi, choć tylko 5 centów nałożono dodatku do 1 złr. stałych podatków. Tylko Wydział nie dostał jeszcze z c. k. kasy wszystkiego, co mu się należy, z powodu zaległości podatków, i to zapewne korespondent deficytem nazywa. Wydział, mimo tego, że miał upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 800 złr., umiał dotąd obejść się bez tego.

Przechodzimy do projektu drogi grzymałowsko-kopeczynieckiej. Korespondentowi zdaje się ona, równie jak panu Erazmowi Wolańskiemu, niepotrzebną lub zawczesną. Sądzilibyśmy inaczej, droga ta łączyłaby trzy bardzo handlowne miasteczka: Kopeczyńce, Chorostków i Grzymałów. Na przestrzeni $3^1/_2$ milowej, jest ona jedynem brakującem ogniwem w sieci dróg, łączących z sobą miasteczka podolskie, z tych Grzymałów przez sam młyn parowy konsumuje rocznie przeszło 40.000 korcy pszenicy, Chorostków zaś, którego mieszkańcy przeważnie furmanką się trudnią, i który ma bardzo uczęszczane jarmarki, niema dotąd z żadnej strony drogi murowanej. Ogólne korzyści dróg murowanych nie potrzebują wyświecenia. Że one są prawdziwym kapitałem stałym handlu krajowego, i że jedynie przez transporta z miejsca tańszego na droższe handel staje się produkcyjnym, pomnażając sumę majątku krajowego, o tem wie każdy, kto zna choćby abecadło ekonomii społecznej.

Zresztą droga ta nie spadłaby całym ciężarem swych kosztów na Wydział krajowy. Wiele gmin okolicznych ofiarowało daremne dnie robocizny, właściciel Kluwiniec przyrzekł przyczynić się znacznym datkiem pieniężnym, a zapewne i zamożni właściciele Kopyczyniec, Chorostkowa i Grzymałowa pójdą za tym przykładem. Ale już stawianie tej drogi na równej linii z drogą, z Husiatyna ku Czarnokońcom wiodącą, jest albo zbyt grubą nieświadomością rzeczy, lub też spekulowaniem na niewiadomość dalszej publiczności o stosunkach miejscowych. Droga ta najgorzej murowana ze wszystkich dróg w kraju, przedsięwzięta nie wiedzieć z czyjego rozporządzenia, gdyby była i doprowadzoną do skutku, dogadzałaby chyba chcącym się odwidzać sąsiadom, a jest rzeczywiście najzbyteczniejszą i najgorszą drogą w Galicji.

Przychodzimy do wniosku p. Wolańskiego względem podatków zaległych, który to brzmiał: „Żeby zawezwać gminy, dotknięte nieurodzajem, aby przedłożyły Radzie powiatowej wykazy swoich zaległości podatkowych, i poprzeć ich podania o odpisanie rzeczonych restancyj“. Przeciw temu wnioskowi, który się tak bardzo szanownemu korespondentowi podobał, między innemi wystąpiłem ja sam, a to z następujących powodów: Z zasady jestem przeciwnym wszelkiemu darowywaniu podatków pojedynczym stronom, o ile życzyłbym ogólnego, dla wszystkich równego ulżenia. Wszelkie wyjątki robione dla pojedynczych, muszą pomnażać deficyt, którego ciężar spaść musi znowu na płacących regularnie, przez nową podwyżkę. Wyjąwszy szczególne klęski: jak grady powodzie i pożary, byłoby to, co jest łaską dla jednych, konieczną niesprawiedliwością dla drugich, a nieurodzaj do takich klęsk wyjątkowych zaliczyć się nie da, raz, że jest pojęciem zbyt szerokiem i trudno pociągnąć granicę co ma stanowić urodzaj a co nieurodzaj, powtóre, że nie jest wyjątkowym, bo zwykle całe okolice kraju dotyka. W takiem darowywaniu podatków jest coś, co zakrawa albo na przywilej, albo na komunizm, czemu i jednemu i drugiemu z gruntu jestem przeciwnym. Powtóre jakże popierać podania gmin o odpisanie podatków, kiedy żadna o to nie podała? Trzebaby, jak też wniosek opiewał, wyraźnie zawezwać je do robienia wykazów restancyj, oczywiście i podań, trzebaby im więc narzucać się na nieproszonego dobrodzieja, a jest to zawsze poniekąd otwartem odmówieniem podatków, i to nie za siebie, ale za drugiego. Z tego też stanowiska wychodząc, żądał p. Borysikiewicz, aby zostawić każdemu swobodę, to jest: nie jak szydzi korespondent, swobodę pójścia z torbami i ginienia z nędzy, ale swobodę proszenia lub nie o odpisanie podatków. Inna rzecz wcale, że na żądanie strony Rada może i winna udzielić sumienne poświadczenie o ich możności lub niemożności płacenia i takie podania wyżej komunikować. Uwaga ta tak trafiła do przekonania, że nawet jeden włościanin za zupełną w tej mierze swobodą stron dotyczących przemawiał.

Ale szanowny korespondent, gorliwy zwolennik wniosków p. Wolańskiego, widocznie jest rozdrażnionym, że wniosek ten upadł. Gdyby był obecnym na naszem poprzedniem zgromadzeniu, to byłby doznał jeszcze więcej zgryzoty. A jednak cóż w tem dziwnego? Pan Wolański, jak każdy pojedynczy członek jakiegokolwiek zebrania, może mieć w niektórych rzeczach odrębny sposób zapatrywania się, co przecież bynajmniej nie może niczyjej wolności zdania tamować, ani do niczego obowiązywać większości zgromadzenia, które, oświadczamy na końcu, nie potrzebuje bynajmniej szczególnego czyjegoś rozbudzenia, aby na swych stołkach nie zasnąć. O prawdziwości faktów, przezemnie odmiennie niż przez szanownego korespondenta przytoczonych, przekonać może protokół z posiedzenia, który, gdy jako sekretarz posiedzeń wraz z prezesem podpisuję, i tu moim wyraźnym podpisem stwierdzam.

Sidorów d. 28. sierpnia 1868. *Adam Pajgert.*

— **Testament Tadeusza Kościuszki.** Do *Independance belge* donoszą, że w Ameryce odkryto testament Tadeusza Kościuszki, który tenże napisał przed opuszczeniem Ameryki, a który pozostawał przez lat pięćdziesiąt w biurze hrabstwa Albermale. Jest on napisany dość niepoprawnym językiem angielskim. Testament ten brzmi następnie: „Zamierzając opuścić Amerykę, ja Tadeusz Kościuszko, oświadczam na przypadek, gdybym już nie miał inaczej rozporządzić moim majątkiem, jaki posiadam w Stanach Zjednoczonych, że upoważniam mego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, ażeby użył całego mego majątku, jeżli to będzie uważał za stosowne, na wykupienie kilku murzynów, ażeby im nadał wolność w mojem imieniu, oprócz tego kazał ich kształcić w jakim przemyśle, ażeby ich przygotował do ich nowego położenia, ucząc ich obowiązków moralności, które czynią z ludzi dobrych ojców i dobre matki, przykładnych mężów i przykładne żony, ażeby ich pouczył o obowiązkach obywatelskich, by byli dobrymi obrońcami nietylko swej własnej wolności, ale także wolności swej ojczyzny i społecznego porządku, ażeby się starał uczynić ich szczęśliwymi i pożytecznymi społeczności pod wszelkim względem. Wyżej wymienionego Tomasza Jeffersona mianuję wykonawcą mej ostatniej woli. Tadeusz Kościuszko, dnia 5. maja 1898“. Kościuszko był właścicielem kilkunastu murzynów, którym później nadał wolność. W powyższym testamencie wyraził on idey, które dopiero za naszych czasów po straszliwym rozlewie krwi zostały powszechnie w Stanach Zjednoczonych uznane.

Ostatnie wiadomości.

Dziennikarstwo wiedeńskie podnosi krzyk oburzenia na wiadomość o programie stronnictwa umiarkowanego w sejmie naszym, które swym prezesem obrało dr. Ziemiałkowskiego.

Przy tej sposobności bezczelność starej *Pressy* przechodzi wszelkie granice. Powiada ona, że cały paragraf 11. ustawy grudniowej jest dziełem kompromisu między Niemcami a Polakami, że cała konstytucja jest kompromisem, a Polacy teraz ten kompromis zrywają. Jakto czy nie wie *Presse*, że delegacja nasza głosowała przeciw całemu paragrafowi 11 i przeciw całej konstytucji! A niebyłaby tego uczyniła, gdyby ten paragraf i gdyby cała konstytucja była dziełem ugody z nimi zawartej. Więc większość niemiecka w Radzie państwa z największem lekceważeniem, odrzuciła wszystkie wnioski delegacji naszej, przy układaniu konstytucji grudniowej, a teraz wiedeńskie dziennikarstwo ma tę bezczelność, prawić nam, iż konstytucja ta jest dziełem transakcji z delegacją zawartej.

Tak samo bałamuci stara *Presse* czytelników swych co do żądań, jakie klub umiarkowanych postawił w swym programie.

Żądania te są jedynie streszczeniem ugody zawartej między Węgrami a Kroatami. *Presse* zaś kłamie przed swymi czytelnikami, że program ten żąda nierównie więcej niż Węgrzy dali w swej ugodzie Kroatom, że żąda federacji. Obawiając się takich bezczelnych kłamstw ze strony dziennikarstwa wiedeńskiego, powtarzaliśmy zawsze, że należy w programie powtarzać zawsze: „Autonomia Galicji taka sama, jaką otrzymać ma Kroacja.“ Dobrzeby było, aby to program drugiego tworzącego się klubu wyraźnie wymienił, i aby w przygotowującym się adresie sejmowym, na okoliczność tę szczególniejszy położono nacisk i obszerniej ją rozwinięto.

Najj. Pan zatwierdził ponowny wybór hrabiego Kazimierza Krasickiego na prezydenta, a Felicjana Laskowskiego na wiceprezydenta galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.

Tagblatt pisze: „Członkowie niektórych sejmów krajowych objawili życzenie, aby przedłużono tegoroczne sesje. Jak się dowiadujemy, rząd nie byłby usposobiony uczynić zadość podobnym żądaniom. Tylko tam, gdzie jawna zajdzie potrzeba przedłużenia ustawodawczych czynności, ministerjum przedłużyłoby sesję tylko o parę dni, gdyż w pierwszej połowie pazdziernika musi się zebrać Rada państwa dla rychłego zatwierdzenia budżetu.“

Ten sam dziennik donosi, że po konferencji, jaką miał minister spraw wewnętrznych z namiestnikiem Czech, br. Kellerspergiem, nastąpiła rada gabinetu.

Konferencja peszteńskiego komitatu, nie zezwoliła tymczasowo na konskrypcję rekrutów, gdyż odnośne rozporządzenie ministerstwa, sprzeciwia się ustawie względem publikacji ustaw.

Wiadomość o zwołaniu delegacji na dzień 12. grudnia do Pesztu jest przedwczesną. Przed zebraniem się delegacji, musi być załatwioną w Radzie państwa ustawa wojskowa.

We Wiedniu zrobiła niejakie wrażenie wiadomość, że rząd włoski zakupuje na jarmarku w Zagrzebiu znaczną ilość koni na swój rachunek.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż dnia 7. września. *L'Opinion Nationale* donosi, że p. Bannville wyjeżdża w tym tygodniu z ważnemi specjalnemi poleceniami do Rzymu. Ten sam dziennik zapewnia, że bawiący w Paryżu ministrowie pruscy Heydt i Schlenitz objawili przy różnych sposobnościach pokojowe idey rządu pruskiego.

Kursa z dnia 6. września 1868, godzina 1. min. 10. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 58.90. Akcje Karola Ludwika 211.25. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 186.80. Kolej państwowa 251.50. Kolej fünfkirch. —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej północna 187.75. Kolej Rudolfa I. emisji —.—, Kolej Rudolfa II. emisji —.—. Kolej Franciszka Józefa —.—. Kolej alföldzka —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 84.10. Losy 1864 r. 95.75. Napoleondor 9.13. Pruski kurant —. Usposobienie stałe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.